Nr 174. Kraków, 3 Sierpnia — Piątek. Rok 1883.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Poczty w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU" **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej w Sukiennicach obok filii pocztowej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień . . . złr. 2·50
Od 1 Sierpnia do końca Września „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień . . . 6 marek
Od 1 Sierpnia do końca Września 12 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 2 sierpnia.

Przegląd Polityczny.

Dzienniki zajmują się coraz więcej zjazdem obu Cesarzy w Ischl. — Cesarzowi Wilhelmowi będzie towarzyszyć ambasador niemiecki w Wiedniu ks. Reuss. Niewiadomo jeszcze, czy obecnym będzie hr. Kalnoky. W niektórych dziennikach niemieckich pojawia się wiadomość o zjeździe tego ostatniego z ks. Bismarkiem, który po skończeniu kuracyi w Kissingen, przybyć ma na drugą kuracyę do Gastein. Przy tej sposobności zostanie, jak twierdzą, przedłużonym alians niemiecko-austryacki.

Komisya wybrana w sejmie czeskim do wniosku Riegera o reformę wyborczą, odbyła już posiedzenie pod przewodnictwem księcia Karola Schwarzenberga. Poseł Zeithammer wniósł, aby wniosek Riegera przyjąć w całej jego osnowie; poczem p. Herbst imieniem niemieckich członków komisyi oświadczył, że wobec tego, iż reprezentacya ludności niemieckiej w Czechach do najwyższego stopnia zmalała w sejmie czeskim, nie miecy członkowie komisyi nie mogą zgodzić się na wniosek dążący do dalszego jej uszczuplenia, owszem, poczuwają się do obowiązku zwalczać podobny wniosek wszelkiemi konstytucyjnemi środkami; dlatego oświadczają się przeciw niemu i w dyskusyi udziału nie wezmą, lecz zastrzegają sobie głos w pełnej Izbie. Rieger odpowiedział na to, że po takiem oświadczeniu jest rzeczą zbyteczną, aby inni członkowie komisyi wszczynali dyskusyę; celem tego wniosku wcale nie jest *zmniejszenie* liczby posłów niemieckich, lecz sprowadzenie tej liczby do sprawiedliwej zasady; dalej wniosek ten chce przeszkodzić zupełnemu wykluczeniu stronnictwa wiernokonstytucyjnego, ulepszyć i naprawić stosunek liczebny posłów. Hr. Clam Martinitz przyłączył się do tych zapatrywań; poczem wniosek Zeithammera został przyjęty, referentem obrany Rieger. Dziś już miała ta sprawa stanąć na porządku dziennym pełnego posiedzenia sejmu czeskiego.

Według doniesień *Pester Lloyda*, prace około zestawienia preliminarza budżetu ministerstwa wojny na r. 1884, postąpiły już tak daleko, iż dziś już można widzieć, że suma rozchodów nie przewyższy przeszłorocznej. Jakkolwiek niektóre pozycye wydatków nadzwyczajnych na wojsko przedstawiają się wyżej, to jednak ogólna suma tych wydatków nie jest wyższą od przeszłorocznej, bo znaczna suma (650,000 złr.) na reorganizacyę wojska w roku przyszłym odpadnie, a nadto kredyt okupacyjny ma być o pół miliona mniejszy, niż w r. z. Z tego wypływać się zdaje, iż zamierzone i odroczone w roku przeszłym pomnożenie artyleryi prawdopodobnie znów ze względów finansowych dozna zwłoki.

Fremdenblatt otrzymał z Berna szczegóły, tyczące się przedłużenia przywileju kolei północnej Cesarza Ferdynanda. Warunki przedłużenia przywileju są już ułożone i zostały przedłożone bar. Felderowi i Drowi Mauthnerowi. Według tych warunków przywilej ma być przedłużony na lat 30, a w ciągu tego czasu zostanie amortyzowany cały kapitał akcyjny; dalej ma być zwróconą cała subwencya, w kwocie około 5 milionów złr., dana kolei morawsko-szląskiej, i zniesioną gwarancya państwowa przyznana tej kolei. Następnie kolej północna ma objąć pod swój zarząd pograniczną kolej morawską i morawsko-szląską kolej centralną; budowa kolei lokalnych, położonych w granicach kolei północnej, ma być przeprowadzoną kosztem kolei północnej, a prócz tego mają być osobno opodatkowane składy węgla kamiennego, należące do Towarzystwa kolei północnej.

Prezes gabinetu włoskiego Depretis, miał w Medyolanie rozmowę z jednym z redaktorów dzienników *Italia*. Minister mówił o ostatnich wyborach i oświadczył, że nie on zbliżył się do prawicy, ale ta do niego. Jest to wielkie zwycięstwo lewicy, ewolucya ta bowiem jest najlepszem zaprzeczeniem twierdzeń, jakoby lewica źle administrowała krajem. Połączenie obu wielkich stronnictw, *il transformismo*, jak je nazywają we Włoszech, nie może tak prędko nastąpić. Myśl ta jednak robi wielkie postępy. O kwestyi socyalnej tak się wyraził Depretis: „Przez całe życie myślałem o losie wydziedziczonych. Socyaliści włoscy, mówią w imieniu ludu, ale nie wiedzą sami czego chcą." Polityki zagranicznej nie dotknął prezes gabinetu.

Izby francuskie przyspieszają swoje prace. W senacie rząd odniósł zwycięstwo. Mimo silnej bowiem opozycyi, projekt reformy sądownictwa został ostatecznie przyjęty. Tym sposobem senat mimo wymownych głosów pp. Simon, Allou, Bardoux i innych prawdziwie liberalnych senatorów, przyłożył rękę do dzieła destrukcyjnrgo, bo do zniesienia jednej z najgłówniejszych podstaw sądownictwa — nienaruszalności. Izba deputowanych kończy dyskusyę nad konwencyami kolejowemi, a po zawotowaniu konwencyi z bejem Tunisu zostanie zamkniętą.

Pol. Corr. donosi z Rzymu: W ostatnich kilku dniach odbyła się wymiana zdań pomiędzy mocarstwami w kwestyi utworzenia międzynarodowej ligi w sprawach zdrowia. Rząd włoski przyjął ten projekt jak najprzychylniej. Ale pomimo przychylności także innych mocarstw, istnieje przekonanie, że do wprowadzenia myśli w czyn potrzeba poczekać na spokojniejszy nastrój umysłów w ogóle.

Donoszą również z Rzymu, że prezes gabinetu Depretis zaniechał myśli wyjazdu za granicę, ponieważ stan jego zdrowia znacznie się polepszył.

O publicznym stanie zdrowia we Włoszech, zapewniają *P. C.*, że jest zupełnie zadawalający i że wbrew pogłoskom, nie zdarzył się ani jeden wypadek śmierci z cholery.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Paryża d. 30 lipca:

(*Aër.*) Dnia dzisiejszego odbył się uroczysty i publiczny akt rozdania nagród w żeńskiej szkole polskich uczennic w „Hotel Lambert." Szkoła ta liczne już społeczeństwu naszemu oddała usługi, a tak we wszystkich częściach kraju, jak i na emigracyi spotyka się kobiety, które zakładowi temu zawdzięczają surowo moralne i wzniosłe, patryotyczne zasady, wysokie wykształcenie a nieraz i sposób do życia. Nie jest to szkoła zbyt liczna, w tym roku ma bowiem tylko ośmnaście panienek (w tej liczbie zawsze jest sześć miejsc stałych, dla pensyonarek, które już ukończyły nauki w kraju, a tu chcą się wyćwiczyć w języku francuskim i muzyce), choć więc ich ośmnaście, jak w tym roku, a najwyżej dwadzieścia szkoła utrzymuje, jednakże ponieważ z każdym rokiem jedne wychodzą a drugie wstępują, przeto w miarę coraz dłuższej liczby lat, coraz je wyraźniej znać w polskiem społeczeństwie.

W tym roku, jak zwykle, samo rozdanie nagród poprzedził program złożony naprzemian z muzyki i deklamacyi, a szczególnie odnośnie co do pierwszej wystawia chwalebne świadectwo tak szkole samej, jak i zdolnościom jej uczennic. Ustępy odegrane na salonowem pianinie wychodziły tak czysto, pewno, z taką precyzyą, że zdawać się chwilowo mogło, iż się nie znajdujemy na popisie pensyi żeńskiej, ale na egzaminie w obserwatoryum. Snadź nauczycielkę muzyki ma szkoła wyborną, widoczne to było bowiem po metodzie wykonania i zarazem z tego szczegółu, że w programie nie było ani jednego numeru z rzędu sztuczek popisowych, gdzie łatwość idzie w parze z efektownością, ale owszem wszystko głębokie, poważne, klasyczne, nie pomijając nawet waryacyj z polskich ludowych motywów. Co do deklamacyi, ta się ograniczała tylko do poezyi polskiej, a choć wybór wierszy był mistrzowski, ten jednak, ktoby z kraju przyjechawszy, ową deklamacyę usłyszał, zdumiałby się, że owe polskie dzieci mówią takim cudzoziemskim akcentem. Ten jednak niedostatek, odnoszący się jedynie do dzieci emigranckich, przy największych usiłowaniach nauczyciela nie da się prędko usunąć, nie trzeba bowiem zapominać, że większość tych dzieci przychodzi do szkoły, nie umiejąc ani jednego słowa po polsku.

Popis ten szkolny dla niemających w nim szczególnego interesu, mógł się zdawać trochę za długi, a szczególniej muzyki było za wiele. Jeżelibyśmy się jednak zapytali o zdania rodziców, którzy głównie grono gości stanowili, ci niezawodnie powiedzieliby, że te kilka godzin przebiegło im jak jedna krótka chwilka, bo któraż matka nie wsłuchuje się z rozkoszą w dowody postępu swej córki? Popis taki, to nie jakaś dla tłumu zabawa, ale zaprodukowanie się przed chętnymi w szkole z tem, co osiągnąć zdołała. Wiedzą również niezawodnie uczennice tej pensyi, że udzielona im nagroda lub hojnie sypnięte oklaski, nie są wcale zadatkiem czczej jakiejś sławy, ale uznaniem za pracę i za obowiązek, których wiele, bardzo jeszcze wiele przyjdzie spełnić w życiu. Ten wzgląd jest przyczyną, że nazwisk laureatek podawać nie będziemy; nie możemy się tylko wstrzymać od wzmianki o pannie Cytowiczównej, która odegrała Mendelsohna co się zowie artystycznie, tudzież pannie Wiśniewskiej, która wygłosiła piękny ustęp z „Lilli Wenedy" z takiem uczuciem, że jej pozazdrościć tego mogłaby niejedna zupełnie już skończona kobieta.

Po rozdaniu nagród deputacya od szerszego koła Polaków odczytała następujący adres, zwrócony do prezydującej w uroczystości:

„Do pani Izabeli z książąt Czartoryskich hrabiny Działyńskiej.

Usługi oddane niepodległemu narodowi znajdują częstokroć nagrodę, nastręczając odznaczonemu na tej drodze obywatelowi możność do pozyskania zaszczytów i odpowiedniego w ustroju państwowym stanowiska.

W narodach pozbawionych niepodległości, położenie jest zupełnie odmienne; pracujący dla dobra ogółu, po złożeniu nawet największych dowodów obywatelskiej cnoty, poprzestać musi na zadowoleniu jedynie własnego serca; poświęcenie nie przyniesie mu w żadnym razie osobistéj korzyści.

Potrzeba przeto wielkiéj siły woli, szlachetnego uczucia i wzniosłego umysłu, aby, zapominając o sobie, mieć jedynie na celu sprawę uciśnionego ludu. Do liczby nader rzadkich znakomitości, posiadających wskazane wyjątkowe przymioty, zaliczamy z uczuciem prawdziwej narodowéj dumy osobę pani hrabiny.

Utrzymywany jéj staraniem i kosztem zakład naukowy panien w hotelu Lambert dozwala emigracyjnym rodzinom dać wyższe wykształcenie swym córkom, a równocześnie przysposabia odpowiednie nauczycielki, niosące dla wzrastającego pokolenia w kraju zdrowe ziarna nauki i moralności.

Tym sposobem trwa nieprzerwanie łączący nas węzeł moralny z Ojczyzną, a nadto, dzięki Tobie, zacna i szlachetna pani, przechowywaną jest wiernie narodowa tradycya w sercach urodzonych już na emigracyi rodaczek naszych.

Tak wielkiego znaczenia czyny, spełniane od wielu lat bez żadnego rozgłosu, wzbudziły w sercach podpisanych uczucie najwyższéj wdzięczności i uwielbienia. Jako córa wielkiego rodu, jako małżonka zgasłego przedwcześnie a tak zasłużonego śp. hr. Jana Działyńskiego, pani hrabina, łącząc w osobie swojéj dwa nazwiska czczone w kraju, okryła je nowym blaskiem, dając dowody obywatelskiéj ofiarności w chwilach najtrudniejszych, kiedy zwątpienie oddziałało szkodliwie na duchowy ustrój narodu. W tak smutnym okresie porozbiorowych dziejów jakże nieliczne grono osób przedsiębrało pracę ogólnego znaczenia, stojąc wiernie pod sztandarem polskim, wspartym na braterstwie i miłości.

Niech nam więc będzie wolno być tłumaczami ogólnéj czci i uwielbienia, zanim przy zmienionych warunkach politycznych cała Polska znajdzie sposobność wydania okrzyku wdzięczności na cześć pani hrabiny, przy równoczesném zaliczeniu jéj osoby do rzędu najszlachetniejszych i najwięcéj zasłużonych obywatelek kraju."

Adres ten napisany i wykonany ozdobnie za inicyatywą stowarzyszenia Czytelni polskiéj, podpisany został prawie przez wszystkich Polaków mieszkających w Paryżu, a odczytany przez p. Gregorowicza, który z właściwą jemu, znaną z licznych wystąpień publicznych wymową, tak swoje osobiste, jak i wręczającéj adres deputacyi uczucia wyraził.

Uznanie takie poklask i zatwierdzenie ogólne zyskać musiało, któż bowiem nie wie o zasługach hrabiny Działyńskiéj w tym względzie, o jéj ofiarności, o jéj macierzyńskiém do dziewcząt polskich przywiązaniu. Kiedy Polska z ciemnoty XVII wieku przeglądać zaczęła, kiedy uczuła roztwierający się grób pod sobą i resztką sił swoich żywotnych zapragnęła się ratować, potworzyły się po kraju rozmaite ogniska, prawdziwe rozsadniki światła. Do najjaśniéj wśród nich gorejących należał dwór puławski, a wśród rozmaitych czynników, jakie zbawiennie na naród ztąd działać miały, należała także założona tam szkoła dla polskich dziewcząt, któréj duszą była ks. Izabela Czartoryska. Szkoła w hotelu Lambert jest dalszym jéj ciągiem i w trzeciém już pokoleniu szlachetnéj rodziny opiekunów znajduje. W dobrowolnie tém na barki swe wziętém posłannictwie nie przeszkodziło wygnanie, nie przeszkodziła utrata olbrzymiej pod rządem rosyjskim fortuny. Cześć ludziom, co takie piękne rodowe taradycye z poświęceniem dla kraju łączyć umieją!

Z Zakopanego.

Zapowiedziana dawniej przez dzienniki uroczystość poświęcenia nowo-zbudowanej szkoły snycerstwa w d. 29 lipca, odbyła się świetnie. Zaszczycił takową swą obecnością pan Marszałek krajowy, który umyślnie w tym celu z Szczawnicy w tutejsze zawitał strony. Na wiadomość telegraficzną, otrzymaną w sobotę, że „p. Marszałek jedzie do Zakopanego," poruszyło się całe Podhale tatrzańskie. Członkowie Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego pp.: Dr Markiewicz, Świerz i Dr Wierzbicki, wyjeżdżają pod wieczór d. 28 lipca do granicy Zakopanego, śród licznego orszaku konnego górali, wysłanego przez tutejszą gminę na spotkanie p. Marszałka. Około godz. 7 wieczorem sygnały moździerzowe dają znać w Poroninie o zbliżaniu się czcigodnego gościa, którego następnie przy słupie granicznym Zakopanego wita imieniem Wydziału Tow. Dr Markiewicz, a panna W. imieniem Polek, wręcza bukiet. O zmierzchu dostaje się pan Marszałek przez trzy bramy ustawione przez p. K., gminę zakopiańską, tudzież Towarzystwo Tatrzańskie, wśród huku moździeży i oświetlenia bengalskiego, do dworu tatrzańskiego, gdzie zamieszkał. Nazajutrz dnia 29 lipca odprawia się o godz. 9 rano nabożeństwo w tutejszym kościółku parafialnym na intencyę szkoły, w którem wzięli udział uczniowie szkoły z całem gronem nauczycielskiem, członkowie Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego i liczni goście z p. Marszałkiem. O godz. 10 dokonał miejscowy proboszcz X. Stolarczyk uroczystego aktu poświęcenia szkoły, następnie w sali szkolnej, szczelnie zapełnionej gośćmi tutejszymi i góralami, przemówił do zgromadzonej publiczności, podnosząc zasługi wszystkich dobrodziejów szkoły i wzywając uczniów do usilnej pracy w nowo zbudowanej szkole. Poczem wiceprezes Towarzystwa Dr Markiewicz skreślił dzieje rozwoju szkoły, podniósł zasługi Rządu, Wydziału krajowego, a przedewszystkiem p. Marszałka i polecił takową i nadal życzliwości ziomków.

Przy końcu uroczystości występuje kierownik

Z literatury zagranicznej.

Reminiscences of Court and diplomatic Life, by Georgiana, baroness Bloomfield. London. Kegan Paulet Co.

Klasyczne prawidło odczekania:

Aż się przedmiot świeży
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży...

stanowczo za dni naszych poszło w zapomnienie, nawet pod względem pamiętnikowych wydawnictw. Ludzie dawnego zakroju, należący poniekąd do minionej przeszłości, zostawiają jeszcze spadkobiercom życzenie lub prawo, aby pisaną po nich spuściznę nie ogłaszano przed upływem lat kilkunastu lub kilkudziesięciu. Ale na to trzeba być Chateaubriandem, Metternichem lub księciem Talleyrand. Niklejsze osobistości czują, iż aktualność dziś wszystkiem, że im bardziej się pospieszą z wydaniem swych wrażeń i zwierzeń, tem powniejszy zapewnią sobie popyt i pokup — I oto snują się pasmem nieskończonem poufne publikacye zapisków codziennych, wspomnień, korespondencyj i pamiętników. Anglia w tym kierunku przoduje. Nie dość, że z teki wybitniejszych mę- [illegible] Trzydziestokilkoletni lord Ronald Gower zwierza się czytelnikom, iż od dziewiątego roku życia prowadził dzienniczek, i wyjątkami z tych młodocianych zapisków darzy publiczność. Pamiętnik Lady Bloomfield nie tak naiwnie narzuca się kołom czytającym. Przychodzi ona z plonem wspomnień zebranych przez dłuższe życie, płynące wśród najwyższych sfer kosmopolitycznego świata. Danem jej było obracać się wśród postaci historycznych naszego wieku, a choć tylko pozornie dworskie upamiętnia echa, odgłos spiesznie toczącego się za dni naszych rydwanu historyi, raz po raz odzywa się dalekiem tętętem w tych kartkach. Autorka nie ma pretensyi do literackich wawrzynów. Wspomnienia jej płyną potocznie, bez misternego ugrupowania wrażeń i zdarzeń. Ale dwie zalety cechują to pióro pełne miłej prostoty: raz delikatność uczuć i dobroć gardząca niższemi plotkami lub żalami, unikająca krytycznych uwag i sądów, a powtóre rzadkie zapomnienie i zatarcie własnej osobistości, co nie częstym bywa objawem wśród pamiętnikowych autorów.

Miss Liddell, córka Lorda Ravensworth, wyniosła z domu rodzicielskiego podstawę gruntownego wykształcenia i chrześciańskiego wychowania. Dziewiętnastoletnią panienkę łaska królowej Wiktoryi powołała na stanowisko dworskie. Matka w pięknym liście przepisała jej prawidła zachowania się w swem nowem położeniu. Rady te dają miarę nastroju znanego Ravensworthów domu. Zaleciwszy córce posłuszeństwo i dyskrecyę wobec królewskiej swej pani, dodaje ona te słowa: „Pamiętaj, że pierwsze masz obowiązki względem Boga, drugie względem królowej, trzecie wobec samej siebie. Zaklinam cię, abyś się nigdy nie udawała na spoczynek, zanim się nie porachujesz z własnem sumieniem co do użytku minionego dnia, poczem na kolanach dopraszać się będziesz przebaczenia najmniejszych win twoich u Ojca niebieskiego. Tak rozrządź wydatkami, abyś co miesiąc mogła pewną sumkę dla ubogich przeznaczyć. Nie sądź, aby potrzeba było wielkich kosztów na twe stroje. Proste lecz świeże sukienki, często odnawiane kwiaty, trzewiki i rękawiczki starannie dobrane, oto wszystko, czego potrzeba [illegible] lunch o 2-giej, obiad o 8-mej. Przez cały dzień każdy mógł zostawać w własnem mieszkaniu, byle trzymać się na pogotowiu na każde zawołanie królowej. Wielka prostota cechuje dworskie stosunki w Anglii. Wieczorami gry towarzyskie zabawiają zebranych na pokojach gości; różnice bywają maleńkie, ale że zwyczaj nakazuje nowych tylko monet używać przy grze królowej, panie dworskie muszą się zaopatrywać w zasób błyszczących szyllingów i pensów.

Miss Liddell wstąpiła w służbę dworską w roku 1841. Po niejakim czasie zaślubiła Lorda Bloomfield. Rokowania małżeńskie odbyły się z prostotą równą tej, która cechowała wszystkie kroki autorki niniejszych zapisków. Pewnego dnia, ojciec jej, Lord Ravensworth, przywołał ją do siebie. Zastała go z nieznajomym jej dotąd Bloomfieldem. — Mam kilka pilnych listów do wyprawienia, proszę cię, Georgiano, oprowadź gościa po parku. W kilka dni później królowa w tych słowach winszowała zaręczonej parze: „Otrzymałam dziś rano uprzejmy list, w którym mi donosisz o twem postanowieniu. Pochwalam twój wybór i nad wyraz miło mi będzie widzieć w Petersburgu obok mego przedstawiciela osobę, którą tak kocham, a która potrafi wybornie spełnić obowiązki swego nowego zawodu. Bądź równie szczęśliwą, jak ja w małżeńskiem pożyciu, oto co najlepszego może ci życzyć przywiązana,

Victoria R."

Odtąd rozszerza się zakres życia Lady Bloomfield. W zimie 1846 r. przybywa ona do Petersburga. Klimat na wstępie ją przeraża, a zimno tak dokucza, iż oddychając wydaje się jej: „jakoby igły połykała." Pierwsze spotkanie z cesarzem Mikołajem przedstawia go nam w salonach księcia Woroncowa, gdzie uderzył młodą ambasadorową męską swą urodą i wykwintną uprzejmością. Nader ruchliwy, przechadzał się ustawicznie bez ceremonii, grzecznie z paniami rozmawiał, siadał najchętniej na niskich taboretach. Lady Bloomfield podziwiała sprzeczności tego charakteru, rzadkiej w salonach uprzejmości, a tak gwałtownych porywów w innych chwilach. Kilkakrotnie w obec posła angielskiego, car takim uniósł się gniewem, że spokojny Anglik o- [illegible] Bloomfield wytyka także zagadkowy jego kult dla Napoleona. Mury Carskiego Sioła były zasłane obrazami z wojen napoleońskich, a w arsenale chowano, jak relikwie, nieco włosów wygnańca z św. Heleny.

Uroczystości kościelno-dworskie zajmują żywo młodą Angielkę. Piękny kreśli opis dorocznego chrztu Newy, a dalej, z manewrów pod Krasnosiołem, jedno ją tylko zachwyca, oto wieczorny w obozie pacierz, gdy na wystrzał armatni wszyscy się żegnali i odkrywali czoło, muzyka grała hymn wieczorny, a pięćdziesiąt tysięcy ludzi razem modlitwę pańską odmawiało.

Cesarzowa nie ujęła sobie żony posła angielskiego, chociaż żadnem słowem Lady Bloomfield pamięci jej nie uchybia. Ale choroba piersiowa usuwała małżonkę Mikołaja od udziału w dworskich uroczystościach i częstokroć zmuszała do dobrowolnego w cieplejsze strefy wygnania. Jedna z jej dam dworskich, dwukrotnie poślubiona Polakom, hr. Julia Bobrińska, kilkakrotnie w tych kartkach z życzliwością jest wspomniana. Nie jedno budzi w Rosyi zadziwienie wykwintnej ambasadorowej. I tak np. zapisawszy, że hr. Nesselrode należał do rzędu najprzyjemniejszych ludzi, jakich w życiu spotkała, dodaje, iż wytworności obejścia nie mógł po matce odziedziczyć: „Pani ta bardzo była na mnie łaskawą, ale mnie nieco przestraszała szorstkością swoją. Można sobie wystawić moje zdziwienie, gdym ją ujrzała plującą bez ceremonii w chustkę od nosa! Paliła ustawicznie, ale rozmowa jej pełna bystrości, bardzo bywała zajmującą."

Przepych azyatycki dworu i świata petersburskiego razi nieraz Lady Bloomfield, mianowicie niezgodą zbytku z komfortem, a nawet najprostrzemi prawidłami porządku i schludności. „Salony bywają tu złocone, ale schody brudne!" Rozwodzi się nad zbytkiem cieplarni i zimowych ogrodów, nad przepychem strojów i mundurów. Mnogość klejnotów i obfitość jarzącego światła zarówno ją olśniewają. Podczas jednego balu w zimowym pałacu, pyta o liczbę świec zapalonych na tę okazyę. Było ich niemniej, jak 36,000! Mimowoli, patrząc na tę wschodnią wystawność, [illegible] w jednym tylko roku wydawano obiad na 130,000 osób, nie licząc w to kolacyj balowych. Każdy tam, aż do najniższego lokaja, zdrowe otrzymywał pożywienie, gdy tu arystokracya przepłacała zbytkowne przysmaki, a biedne mużyki marły głodem, lub ograniczały się na nędznej strawie. W Anglii, stósownie do charakteru narodowego, królewskie nawet rezydencye odznaczają się jednym tylko przepychem, jednym zbytkiem: komfortu dla wszystkich, nietylko dla samej królowej; komfortu codziennego, nie zaś odświętnego, co się rozciąga do wszystkich znaczniejszych domów wyższego społeczeństwa, a nawet i przeciętnie do ogółu zdrowej i roztropnej ludności.

Nic bardziej zdumiewającego nad zaślepienie mężów, stojących u steru rządów i narodów. Dyplomacya wierzyła niemal w wieczne ustalenie się spokoju społecznego i politycznego, a hr. Nesselrode jeszcze w wilię rewolucyi Lutowej odzywał się do Lorda Bloomfielda, że wszystko w Europie idzie jak w zegarku, gdy nagle ozwał się w całym świecie grzmot r. 1848. Niebawem poseł angielski został przeniesiony na dwór Berliński.

Kwaśne tam czekały go jabłka. Król Fryderyk Wilhelm IV trwał w życzliwem dla Anglii usposobieniu, ale królowa przedstawiała na dworze pruskim stronnictwo rosyjskie, i nie szczędziła namiętnych dowodów niełaski przedstawicielom wrogiej Rosyi potęgi. Wojna krymska zaostrzyła te niesnaski, a jak dalece królowa posuwała gwałtowność w tej mierze, wystarczy dwoma przykładami udowodnić.

Było to w początkach 1854 r. Poselstwo angielskie wydawało bal na cześć goszczącej w Berlinie księżny Mecklenburg-Strelitz. Zakładano się w stolicy, czy dwór na ową fetę przybędzie. Oto, co o tem pisze Lady Bloomfield:

„W dniu naszego balu, król przy obiedzie zapytał żony, ażali się wybiera na bal; królowa odpowiedziała, że jeszcze nie wie, co zrobi. — Iść musisz — rzekł król sucho — na co królowa zamilkła. Etykieta bowiem wymaga obecności dworu na każdym balu, wydanym dla osób panującej rodziny. Królewska para przybyła [illegible] idąc z nim na górę: „Wasze schody bardzo są strome, Milordzie!" Zły jej humor był widoczny. Przez resztę wieczoru ledwo zdawała się wiedzieć, że żyję, chociaż wszędzie przy niej musiałam się znajdować. Nalegała uporczywie, aby odjechać przed wieczerzą. Król przeciwnie, miał ochotę zostać. Ale ona sama wyszła do przedpokoju, i tam owinąwszy się w płaszcz, trzykrotnie posyłała po króla, aż ten nareszcie ustąpił. Niebawem królowa spróbowała wyciągnąć małżonka na bal, wydany przez posła rosyjskiego Budberga, ale daremnie! Król stanowczo odmówił. „Pójdę do Lorda Bloomfielda, i będę u hr. Budberga, ale pod warunkiem, że sprowadzi sobie jaką wielką księżnę."

T.

(Dokończenie nastąpi).

szkoły p. Neužil na środek sali i w imieniu grona nauczycieli składa serdeczne dzięki Towarzystwu Tatrzańskiemu, które szkołę snycerstwa założyło, jakotéż wszystkim tym, którzy ją pierwej wspierali, zanim stanął okazały gmach szkolny. Na tem się skończył uroczysty akt poświęcenia szkoły.

O godzinie 3 dało Towarzystwo Tatrzańskie obiad na cześć pana Marszałka, na który oprócz grona nauczycielskiego, zaprosiło kilkanaście osób. Wśród uczty pierwszy toast na cześć p. Marszałka wnosi wiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego Dr Markiewicz, podnosząc przedewszystkiem zasługi tegoż około rekonstrukcyi drogi nowotarsko-zakopiańskiej i około wybudowania szkoły snycerstwa. W odpowiedzi na to, podnosi pan Marszałek zasługę Towarzystwa Tatrzańskiego, że szkołę snycerstwa założyło, która jest pierwszym probierzem wskrzeszenia drobnego przemysłu na większą skalę, i wyraża życzenie, aby Towarzystwo Tatrzańskie i nadal, jak dotąd, tą szkołą się zajmowało i opiekowało. Trzeci toast z kolei wniósł p. Dyonizy Skarzyński i skreślił słowy wymownemi ucisk religijny i narodowy w zaborze pruskim, uwydatnił ciężkie stanowisko wobec przemocy posłów polskich w kraju, gdzie uzyskanie odmawiania w języku polskim pacierza w szkole, już za wielką zdobycz uważać należy, i wniósł toast na cześć obecnego prałata X. Stablewskiego, czcigodnego posła z Wielkopolski. Następny toast na cześć Dra Chałubińskiego, wniósł sekretarz Towarzystwa pof. Świerz, podnosząc zasługi tegoż naukowe i koło Tatr, i kładąc wielki nacisk na to, że wobec zagranicznych uczonych i turystów, którzy tutejsze strony zwiedzają, spełnia świetnie zadanie tłumacza myśli i aspiracyj społeczeństwa polskiego, — dalej, — że rozgłośne imię szanownego lekarza, sprowadza coraz więcej ziomków w Tatry, wreszcie, że przez swe czyny dokonane na Podhalu tatrzańskiem zasłużył sobie na miano dobroczyńcy górali tatrzańskich. Na cześć Komitetu szkolnego w ręce X. kanonika Stolarczyka, jako zastępcy przewodniczącego, wniósł następnie toast p. H. Kieszkowski, uwydatniwszy zasługi szanownego X. proboszcza, że dzielnie przysposabia do szkoły snycerstwa tutejszą młodzież. Po odbytach toastach na cześć autora planu szkoły p. Łuszczkiewicza, tudzież znakomitego kierownika szkoły p. Neužila, zakończył szereg takowych świetną mową czcigodny poseł X. Stablewski, podniósłszy potęgę miłości Ojczyzny, jako sprężynę i podnietę wszelkich naszych czynów szlachetnych. Świetne to „Kochajmy się,“ było końcem aktu II uroczystości zakopiańskiej, której akt III, wieczorny „bal na cześć Marszałka, a na dochód niezamożnej młodzieży szkoły snycerstwa,“ dokonany pod firmą Towarzystwa Tatrzańskiego przez znanych przyjaciół szkoły pp.: Dra Baranowskiego i Dyonizego Skarzyńskiego, przysporzył przeszło 300 złr. na cel powyższy.

Tegoż dnia i poprzedzającego nadeszły następujące pisma i telegramy do Towarzystwa Tatrzańskiego, które sekretarz wśród uczty odczytał, a mianowicie: Dr Exner bawiący w Ischl, znany od dawna przyjaciel szkoły snycerstwa, przesyła „Świetnemu Wydziałowi Towarzystwa Tatrzańskiego najserdeczniejsze życzenia za jego znakomitą działalność (*ausgezeichnete Wirksamkeit*); oddział czarnohorski Tow. zasyła „Szczęść Boże, niech praca przyniesie obfite owoce;“ inspektor szkoły p. Beyer nie mogąc skutkiem stanu zdrowia przybyć do Zakopanego, wyraża drogą telegraficzną „życzenia powodzenia nowo otwartej szkole,“ wreszcie z Poznania szanowny poseł Kantak, przesyła następny telegram: „Z kresów serdeczne Szczęść Boże wam wszystkim, szkole snycerskiej Boże błogosław.“

Dnia dzisiejszego o godz. 9 rano opuścił szanowny Marszałek Zakopane — pożegnany przez członków Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego bawiących tutaj, przez naczelnika gminy i licznych przyjaciół.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 2 sierpnia.

Na pomnik Mickiewicza nadesłali na ręce Prezydenta m. Dra Weigla: Rada gminna w Gorlicach kwotę 10 złr.; Administracya *Gazety Narodowej* od Dra Tupce z Tarnopola 2 złr., od A. S. z Krasiczyna 1 złr., razem 3 złr. Powyższe kwoty umieszczono na książeczkę kasy Oszczędn. L. 62,243.

— **Cyrk p. Suhra** na Błoniach nieliczną wczoraj ściągnął publiczność. Pokazuje się, że naraz sztuczka.

— Piszą nam:

„Na dniu wczorajszym koło 3ej z południa, zapaliła się kuźnia przy dworze w Ruszczy i zgorzała. Pół godziny nie upłynęło od wybuchu pożaru, a zjawiła się na miejscu straż pożarna pleszowska z dwoma sikawkami, z zapasem wody, wszystko doskonale zaprzężone i obsłużone, z dwoma synami właściciela Pleszowa na czele. Słusznie dziwić się można raz, że straż w Pleszowie nieustannie upatruje, gdzie wybucha pożar, a następnie, że wśród żniw było pod ręką 12 koni i 10 ludzi. Jeżeli dodamy, że w wilią dnia tego, cała straż ta stanęła w nocy w Złotnikach za granicą Królestwa Polskiego, to taką organizacyę i taką gorliwość słusznie należy podnieść jako zasługę obywatelską.“

— **Otrzymujemy następujące pismo:**

Kuratorya bursy Ś. Kazimierza w Tarnowie, ogłasza, że w przyszłym roku szkolnym znajdzie pomieszczenie w zakładzie 25—30 uczniów. Podania o przyjęcie, zaopatrzone w metrykę, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa i szczepienia ospy, wnieść należy najdalej do 15go sierpnia b. r.. Warunki przyjęcia: 3 złr. wstępu i 6 złr. miesięcznej opłaty.

— **W korespondencyi z Radymna** (patrz *Czas* z 27 lipca), opisujący przyjęcie, jakiego tam doznał od duchowieństwa łacińskiego i obywatelstwa X. Arcybiskup Feliński, naznaczył fakt nieobecności księży grecko-katol. obrządku i wyprowadził ztąd kilka bolesnych uwag. Dziś otrzymujemy protestacyę, podpisaną przez X. Maksymiliana Kołpaczkiewicza, radcy konsystorskiego i proboszcza obrządku grecko-kat. w Radymnie. Z oburzeniem odpiera ksiądz proboszcz przypuszczenia korespondenta, jakoby nieobecność księży ruskich była zamierzoną demonstracyą, i oświadcza:

„Oto o przybyciu X. Arcybiskupa Felińskiego nie miałem żadnej, a żadnej wiadomości, a skoro miejscowy proboszcz obrządku łacińskiego był w tym względzie poinformowanym, sądzę, że mógł był, ze względu na mój podeszły wiek, jak i niemniej na moją blisko trzymiesięczną słabość, porozumieć się ze mną co do przyjęcia tak dostojnego gościa. Z jakich przyczyn tego nie uczynił, tego nie wiadomo. Zaś co do księdza wikarego obrz. grec.-kat., to muszę oświadczyć, iż on również o niczem nie wiedział, a co najważniejsza, że podówczas był zajęty w parafii.“

Z prawdziwą przyjemnością i pociechą umieszczamy powyższe oświadczenie, świadczy ono bowiem, że nie brak poczucia czci dla księcia Kościoła, który przybywa z długoletniego wygnania, ani też jakiś rytualny separatyzm, ale poprostu niewiadomość była powodem, że nie połączyły się oba obrządki w powitaniu znakomitego gościa. Słusznym też wydaje się być żal X. Kołpaczkiewicza, że nie został zawiadomionym, ani wezwanym do wspólnego przyjęcia. Obowiązkiem jest bowiem duchowieństwa łacińskiego i obywatelstwa przy żadnej sposobności nie pomijać duchownych unickich, gdy tylko chodzi o zatwierdzenię wspólności wiary. Jeśli nie podajemy listu X. Kołpaczkiewicza w całości, to dlatego, że jego wycieczki polemiczne przeciw korespondentowi z Radymna okazują się zbyteczne wobec przytoczonego sprostowania faktów.

— **X. arcybiskup Feliński** wraz z bratem przybył do Lwowa i zamieszkał w klasztorze OO. Dominikanów. Według życzenia czcigodnego Arcypasterza, nie było żadnych owacyj i powitań na dworcu kolei.

— **Wynalazek.** B. docent fizyki w warszawskim uniwersytecie, Dr Antoni Hołowiński, w d. 12 b. m. okazywał lekarzom zgromadzonym w szpitalu Dzieciątka Jezus przyrząd swego pomysłu, będący jednocześnie pulsofonem i pulsografem, czyli narzędziem do słuchania i zapisywania uderzeń pulsu. Przyrząd ten bardzo łatwo i prędko daje się ustawić na ręce i pozwala słyszeć uderzenia pulsu, oraz wyróżniać trzy szybko po sobie następujące uderzenia różnej siły, które przy badaniu, zapomocą dotykania, zdają się jednem uderzeniem. Nadto przyrząd ten notuje jednocześnie uderzenia pulsu zapomocą sztyfcika, kreślącego znaki na walcu okrytym okopconym papierem i wprawionym w ruch obrotowy zapomocą przyrządu zegarkowego. Narzędzie to, według oświadczenia wynalazcy, nie jest jeszcze tak wydoskonalonem, ażeby mogło już służyć do praktyki lekarskiej, ale pomysł, jak mówi *Wszechświat*, z którego tę wiadomość czerpiemy, jest bardzo szczęśliwy, a wytrwałość, z jaką Dr H. pracuje nad tem narzędziem od dość dawna, jest godną uznania.

— *Słowo* pisze:

„Dochodzi nas smutna wiadomość o zgonie w Szwajcaryi ś. p. hrabiny Benedyktowej Tyszkiewiczowej z Czerwonego Dworu. Hrabina Tyszkiewiczowa była Amerykanką, z domu Bancrofft, i siostrzenicą znanego historyka i posła Stanów Zjednoczonych przy dworze berlińskim. Hr. Tyszkiewicz poznał ją w Algierze, gdzie przebywała z rodziną dla poratowania zdrowia, które już nadwątlone było chorobą, na którą pomimo wszelkich starań umarła obecnie. Wielkiemi przymiotami ciała i duszy ś. p. hrabina umiała przywiązać do siebie nietylko męża, ale i wszystkich, którzy ją poznali. Przybraną ojczyznę szczerze pokochała, ale niestety potrzeba ratowania zdrowia nie pozwoliła jej tak długo, jakby sobie tego życzyła, przebywać „u nas“ jak mówiła, tj. w Czerwonym Dworze (pod Kownem). Ostatnią zimę przepędzili hr. Tyszkiewiczowie na wyspie Maderze, gdzie przyjmowali gościnnie i hojnie przejeżdżającą tamtędy wyprawę Rogozińskiego. Ś. p. hr. Tyszkiewiczowa w parę lat po ślubie przeszła wraz z matką swoją na łono kościoła katolickiego. Zmarła pozostawia dwoje dzieci.“

— **Próba ogniowa.** W c. k. arsenale w Wiedniu odbyła się d. 30 z. m. próba palenia drzewa, nasyconego według systemu Amerykanów J. i M. Kochów. Ustawiono dwie chaty z drzewa, jednę z nasyconego drzewa, drugą ze zwykłych desek. Pierwsza polana była naftą i obłożona żywicą — druga zaś nie była polana naftą. Obydwie podpalono równocześnie. Dyrektor arsenału stwierdził, że chata z nasyconego drzewa o kwadrans później i dopiero wtedy palić się poczęła, kiedy się już spaliła chata ze zwykłego drzewa. Na krokwiach pierwszej chaty umieszczono nasyconą cieczą skrzyneczkę, i włożono do niej papieru oraz zegarek przed podpaleniem. Potem wyjęto papier i zegarek, który nie uległ uszkodzeniu i iść nie przestał, a papier nie stracił koloru. Zebrani oficerowie inżynieryi, artyleryi i marynarki, jakotéż delegaci niektórych kolei uznali, że system ten ma wielką wartość i może być zastosowany do klatek schodowych, wiązań dachów i w wewnętrznem urządzeniu archiwów.

— **Zmowa piekarzy,** mianowicie czeladników piekarskich, zagraża znów Wiedniowi. Tym razem nastąpiłaby ona z winy majstrów i oni byliby za nią odpowiedzialni, ponieważ nie przeprowadzili obiecanych ulepszeń i obietnic nie dotrzymali. O możliwości zmowy miał rozmawiać hr. Taaffe z burmistrzem Wiednia, przy sposobności, gdy burmistrz zapytywał się prezydenta ministrów, kiedy mógłby uzyskać u Cesarza audyencyę, celem wręczenia znanego protestu Rady miejskiej wiedeńskiej przeciw decentralizacyi kolei galicyjskich. Hr. Taaffe odpowiedział burmistrzowi, że nastąpić to może po przybyciu Cesarza do Wiednia, i że Cesarz za dni 14 przybędzie do stolicy. W dalszej rozmowie hr. Taaffe oświadczył burmistrzowi, że z ministrem handlu, który dopiero do Wiednia przybył, nie mówił jeszcze o obecnym stanie kwestyi kolejowej, nie jest więc w tej sprawie poinformowanym.

— **Wiedeńska komisya jubileuszu odsieczy,** z łona Rady miejskiej wybrana, preliminowała dochód ze zwiedzania wystawy historycznej blisko na 7,000 złr., a czysta pozostałość z tego źródła, po odtrąceniu kosztów urządzenia wystawy, przeznaczona będzie dla biednych. Co do medali pamiątkowych, oznaczono już liczbę, jaka ma być wybita. I tak: 1 złoty dla Cesarza, 150 srebrnych dla dostojnych osób, a 600 bronzowych dla rozdania między osoby mające z gminą bliższe stosunki. Nie wiadomo wszakże, czy między lud będą rozdawane te medale, choćby z mniej szlachetnego wykonane kruszcu?

— **Komitet,** urządzić mający ludową zabawę w Praterze w d. 12 września b. r., wbrew znanej uchwale wiedeńskiej Rady miejskiej, składa się z trzydziestu członków, a na czele jego stoi radca miejski Wimmer. Komitet ten utworzył trzy biura: zapraszające, programowe i publicystyczne. Rozesłał on zaproszenia do radców, którzy sprzyjają zabawie ludowej w dniu pamiętnym oswobodzenia miasta, do wszystkich stowarzyszeń, politycznych związków, do burmistrzów przedmieść wiedeńskich, do stowarzyszeń śpiewaków wszystkich bez wyjątku, do stowarzyszenia podniesienia ruchu obcych, do stowarzyszenia Liebenberga, związku artystów, straży ogniowych i weteranów, aby wysłali swych delegatów na zebranie, na którem ściślejszy komitet przedłoży program zabawy.

— **Kongres** numizmatyków niemieckich odbyć się ma w Wiedniu w dniach od 6 do 9 września.

— **Nauka dana pochlebcy.** W czasie ostatniej podróży cesarza Franciszka Józefa w prowincyach słowiańskich, monarcha, przejeżdżając przez piękne górzyste okolice, z upodobaniem przyglądał się pysznemu krajobrazowi roztaczającemu się przed jego oczami i rzekł: „Jak słabym i małym wydaje się człowiek wobec potężnej natury.“ Towarzyszący mu w podróży naczelnik powiatu skorzystał ze sposobności, by powiedzieć zręczne w jego przekonaniu pochlebstwo: „W każdym razie nie Wasza cesarska mość“ — rzekł z niskim ukłonem. — „O! nietylko ja, lecz nawet i pan,“ — odparł śmiejąc się Cesarz.

— **Zyskiwanie popularności.** Prowansalski deputowany, socyalista i ekskomunard, Clovis Hugues w wolnych od pracy chwilach uprawia poezyą i utworami swemi, przeważnie politycznej treści, zdobywa sobie imię. Te utwory są tego rodzaju, że zaledwie o niektórych z nich można powiedzieć: bezecne rzeczy! Dnia 14 z. m. wszakże podczas święta narodowego, zabawiał p. Clovis Hugues czemś innem sąsiadów z ulicy Saint-Louis en l'Isle, niż wierszami własnego pieczywa. Tuż pod jego oknami obrano miejsce na tańce i urządzono estradę dla orkiestry. Pod wieczór spłynęły tu tłumy, mające chęć tańczenia, tylko muzyki brakowało. Dobra rada zastąpić mogła wszystko w tej krytycznej chwili. I tak się stało! Jeden z sąsiadów deputowanego przypomniał sobie, iż p. Hugues grywa czasami na flecie. W tej chwili krzyczał tłum przed oknami: „Panie Clovis Hugues, pokaż się!“ — Deputowany ukazał się w oknie wraz ze swym ojcem, rzemieślnikiem dzielnym, który umiał rzępolić na skrzypcach. Usłyszawszy biadanie tłumu — obadwaj ojciec i syn w jednej chwili umieli je zamienić w radość i wesele. Ojciec Hugees wziął swoje skrzypce, siadł na futrynie okna, a nogi spuścił na zewnątrz. Deputowany Clovis stanął z fletem, a żona jego przysunęła fortepian do okna — poczem natychmiast rozpoczął się koncert. Odegrano najpierw walca, potem kadryla, dalej polkę — a ludek na ulicy tańczył, co sił stało. Wtem zjawił się muzykant z zawodu, który wszedł na wzniesienie, nastroił skrzypce i począł grać kadryla. Ażeby biedakowi nie robić konkurencyi — orkiestra rodziny Huguesów grać przestała. Ale muzyka biednego skrzypka nie podobała się tłumom. Muzyka jego w porównaniu z ognistą muzyką p. deputowanego wydawała się za słabą i wolną. „Zaprzestań — krzyczano na biednego skrzypka — nam niech gra Hugues!“ — Musiała więc prowansalska orkiestra zjawić się w oknie na nowo i grać dalej. Rozumie się, że od czasu święta narodowego, p. Hugnes, poeta i deputowany jest najpopularniejszym człowiekiem w swej dzielnicy. Co to znaczy umieć grać ludowi — choćby fałszywie!....

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Pawła Kopeckiego, za zranienie kamieniem przechodzącego mężczyznę; Wawrz. Firka, za sprzeniewierzenie; Annę Zielińską, za kradzież obuwia; za pijaństwo 3 osoby.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Zbiór Ks. Czartoryskich we wtorki, czwartki i soboty od g. 10ej do 12ej.

— Groby królewskie, Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u Śgo Piotra), oraz Skarbce katedralny i kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństw, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

— Dnia 1go sierpnia przed południem pochmurno, po południu pogoda przeplatana deszczem; term. od 14·0 doszedł do 22·8 C. Barometr opada; dnia 2go o godz. 7ej rano stan jego był 735·8 millim., term. 14·2 C. — Wiatr zachodni.

— W piątek d. 3go sierpnia: Znalezienia Śgo Szczepana.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Upominając się wczoraj o wystawienie przez artystów lwowskich nowych, nie znanych tutaj operetek, byliśmy echem publiczności, a przemawialiśmy zarazem w interesie naszych miłych gości. Jednak zarówno z naszej, jak i publiczności strony, uwzględnić należy, że nagłe zasłabnięcie pierwszej śpiewaczki p. Skalskiej, jest przykrym wypadkiem niezależnym od nikogo, a który w największym nawet teatrze musi chwilowo zdeorganizować najumiejętniej ułożony repertoar. Obwiniać z tego powodu kogokolwiek, a zwłaszcza Dyrekcyę, byłoby niesprawiedliwością i niezrozumieniem rzeczy. Nikt więcej na tem nie traci niż Dyrekcya lwowska. Ale właśnie dowiadujemy się, że stan zdrowia p. Skalskiej się polepsza i że niebawem będzie mogła występować. Również dowiadujemy się, że już w sobotę ukaże się zapowiedziana dawniej, a oczekiwana przez publiczność niecierpliwie nowa, nieznaj tu operetka *Gaskończyk*. Wszystko zatem pozwala wróżyć, że operetka lwowska, jak świetnie i pomyślnie rozpoczęła swoje występy na tutejszej scenie, tak samo je też zakończy.

Teatr krakowski dał w Tarnowie we wtorek przedstawienie na pogorzelców Dąbrowy. Publiczność bardzo licznie się zebrała. Odegrano *Zbłąkaną Owieczkę*.

Artyści polscy w Monachium. Przy zamknięciu tegorocznego kursu w Akademii sztuk pięknych w Monachium, otrzymali srebrne medale pp.: Wacław Koniuszko z Krakowa i Żukotyński; bronzowe: Fr. Eismond z Król. Pol. i Szymanowski. Pochwała dostała się St. Grocholskiemu ze Lwowa i Kauzikowi z Warszawy.

Polscy artyści w Paryżu. Dyrektor nowej włoskiej opery w Paryżu zaangażował obydwóch braci Reszków. Jan Reszke, znakomity tenor, pierwszy raz wystąpi w operze Masseneta p. t. „Herodiada,“ w której również śpiewać będzie Edward Reszke (bas), znany już zaszczytnie w Paryżu. *Figaro* powiada, że p. Jan Reszke przerwał był swoją artystyczną świetną karyerę, z powodu zamierzonego małżeństwa. Dziś skoro to małżeństwo nie przyszło do skutku, młody tenor powraca na deski teatralne. Obydwaj śpiewacy są, jak wiadomo, braćmi panny Józefy Reszkównej, której pierwszorzędnemu talentowi i wspaniałomyślnemu sercu składała niedawno cała Warszawa zasłużone hołdy.

Die Asche der Millionen, Vor, während und nach der Krise vom J. 1873 von M. Linder (Wien, W. Frick). Jestto wspomnienie nieszczęsnego krachu giełdowego z pamiętnego roku 1873, napisane w maju b. r. jako w dziesięcioletnią smutną rocznicę owej smutnej epoki. Początkowo wyszło to dzieło w dzienniku *Neues Wiener Tageblatt*, obecnie zaś z dodaniem niektórych nowych szczegółów w osobnej odbitce.

Rozmaitości.

Pan Miłosz, który w niedzielę puścił się w Warszawie balonem w obłoki, a wzbudził wielkie zaniepokojenie, gdy przez dzień następny nie było żadnej wiadomości, jak odbył tę podróż — nie uległ przewidywanemu nieszczęściu, ale po bardzo burzliwych przeprawach spuścił się wraz z balonem tegoż samego dnia wieczór o godzinie 10, o 70 mil od Warszawy w lesie Dąbrowa, około wsi Naguszewa. Zajmujący list śmiałego aeronauty z opisem doznanych wrażeń brzmi jak następuje:

„Skoro tylko wyniosłem się po nad szczyty Warszawy, pochwycony zostałem przez wir powietrza, który, kręcąc lejkowato balonem, w parę

Przygoda na moście.

Tworząca się klechda litewska.

(4) (Ciąg dalszy).

Nazajutrz czekaliśmy wszystko troje powrotu do chaty Marynki, sądząc, że Niemiec po nauce, jaką mu dała, wyprawi ją ze dworu. Słońce zniżyło się już za południe, a Marynki niema i niema. Ku wieczorowi wysłaliśmy Janka na zwiady, powrócił ze dworu już o zachodzie: widział Marynkę, powiadał, że była przebrana w kramne odzienie, bo to, co miała na sobie, wychodząc z domu, odebrano; że było jej bardzo pięknie w kramnem ubraniu, wyglądała jak nie dziewka, ale jak panna, tylko że była jakoś smutna, że ochmistrzyni Niemka uczyła ją robić pończochę, i że Marynka kazała nam powiedzieć, abyśmy byli o nią spokojni, bo jej się nic złego nie stanie. Wszakże nie dowierzałem Niemcowi i następnej nocy jeszcze poszedłem na czaty, nic jednak nie widziałem; w całym pałacu było ciemno i głucho, jak w grobie.

Nazajutrz rano Sznaps gdzieś wyjechał, a pod wieczór Marynka przybiegła do chaty w swojem odzieniu, gdyż, jak mówiła, wstydziła się pokazać rodzicom w kramnej sukni, którą dali we dworze. Krótko z nami pobyła i poszła do dworu płacząc, bo zalecono jej, aby prędko wracała do roboty.

Upłynęło tak kilka miesięcy; przeszła zima i wiosna; Sznaps kilkakrotnie wyjeżdżał i powracał, dziewczyna nasza jak tylko znalazła chwilę wolną, zawsze przybiegała do chaty, ja też od czasu do czasu chodziłem w nocy pod pałac, właziłem na topol, zaglądałem do Sznapsowej izby, ale nigdy nic takiego nie widziałem, coby mię mogło trwożyć o los dziecka. Naraz Marynka przestała przybiegać do chaty; Niemca nie było we dworze, a Marynka przez cały tydzień nie pokazywała się u nas. Niespokojny, przemogłem wstręt i poszedłem sam do pałacu; nie pozwolono mi widzieć się z córką; posłałem żonę, zabawiła się długo we dworze i powróciła płacząc; pytałem o przyczynę, odpowiedziała: że widziała Marynkę, że była zdrową, ale że za karę nie pozwalają jej przychodzić do rodziców.

Uwierzyłem temu; a był inny powód, jak się później dowiedziałem: nasza córka wstydziła się pokazać rodzicom i w wiosce. A matka ciągle płakała, płakała, tęskniła, zaniemogła i umarła.

Tegoż dnia Marynka znikła ze dworu i poszła w świat szeroki, nie wiedzieć dokąd. Zostałem sam jeden z synem. Pochowałem żonę; syna oddałem do sąsiada, zatknąłem chatę kołkiem i poszedłem szukać córki.

Chodziłem przez pół roku od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, od chaty do chaty; pytałem się ludzi, modliłem do Boga i napróżno. Myślałem, że nie mogąc znieść hańby, utopiła się gdziekolwiek.

Przyszła wiosna, słonko zaczęło dogrzewać, pola oczyściły się ze śniegu, łąki zazieleniały, skowronek wzbił się wysoko i śpiewem swoim tak zachęcał do pracy, do roli, że człowiekowi aż markotno i wstydno się zrobiło chodzić z opuszczonemi rękami; a przytem przypomniałem sobie, że mam dom, dobytek, syna i grób żony, a nie tak to łatwo wyrzec się ziemi, na którejśmy się zrodzili, na której ojcowie nasi poumierali; trzeba chyba być albo bardzo złym, albo bardzo nieszczęśliwym. Powróciłem więc do domu. Ale już domu nie miałem. Chata, którą sam zbudowałem, pole, które od pradziadów uprawialiśmy rękami, krwawym znojem i pracą, zostały mi wydarte! Przez kogo? przez Niemca, przybysza! Opustoszały dom mój, dobytek i pole moje oddał on innemu gospodarzowi. Nie miałem domu, nie miałem ziemi. Został mi tylko syn i grób żony.

Poszedłem do sąsiada zapytać o Janka: popatrzył na mnie smutno i łzy zakręciły się w jego oczach. Ach! pomyślałem, syn mój także umarł!

Poszedłem na cmentarz pomodlić się na mogiłach żony i syna; znalazłem jedną tylko mogiłę, trawka już zaczynała na niej zielenić, ale drugiej świeższej mogiły obok nie było. Więc syn mój nie umarł! Mój Janek żyje! I znów pobiegłem do wsi pytać o niego. Gdzież syn mój? wołałem na sąsiada. Jam ci go powierzył! Gdzieś podział moje ostatnie dziecko?...

W tej chwili przebiegł szybko przez wieś pański powóz i z turkotem dał się słyszeć głos przeraźliwy, a jednak był to głos znajomy! — krew zastygła mi w piersiach. Spojrzę, aż pędzi kareta, siedzi w niej Sznaps ze swoim pudlem, a mój syn za forysia.

Pobiegłem za karetą. Nimem przyszedł pod pałac, już Sznaps wysiadł, a pojazd podjechał pod stajnie. W moich oczach syn mój zsiadł z konia, splunął krwią, zachwiał się, upadł na ziemię i zemdlał. Porwałem go na ręce, zaniosłem pod studnię, obmyłem mu twarz chłodną wodą i nalałem wody w usta. Zaczął przychodzić do siebie.

— Nie dziw — mówili ludzie, którzy też zeszli się koło studni — wszakże to czternaście mil ujechał od wieczora do rana; a Janek tylko raz zsiadł z siodła, i to na tyle czasu, ile trzeba było dla odmiany koni. Przeklęty Niemiec, już piątego forysia nam zajeżdża. Jemu trzeba, aby chyba djabeł, a nie człowiek forytował.

Ocuciwszy syna, poszedłem pod pałac. Właśnie Sznaps z niego wychodził. Błagałem go, żeby uwolnił mojego Janka; chciałem sam służyć za forysia. Upadłem mu do nóg; ja, syn tej ziemi, całowałem nogi jemu, przybyszowi nie wiedzieć zkąd! Gotów byłem przebaczyć mu hańbę córki, byle uratować syna; a on mnie kopnął nogą i zawołał: „Ty ham! lajdak! ja tobie kazać naloszyć sto par pisun!“

Powstałem! Nie miałem topora, aby mu łeb roztrzaskać.. spojrzałem nań tylko. Niemiec zadrżał, zląkł się mego spojrzenia, zrozumiał nienawiść i zemstę, którą mu w duszy poprzysiągłem. Krzyknął na ludzi, kazał mię wziąć pod wartę i zabić w kłódkę. Przebyłem tak noc całą. Nazajutrz przyszedł do mnie ekonom, także Niemiec, i powiedział: że Sznaps przyrzekł uwolnić mojego syna, ale nie wprzód, aż za dwa miesiące, to jest po swojem weselu; teraz uczynić tego nie może, bo Janek dobrze jeździ na koniu i zręczny; a tymczasem na jego miejsce upatrzą innego we wsi zdatnego chłopaka.

— Powiedz mu — rzekłem — że go zabiję, jeśli mi natychmiast nie uwolni syna.

Nałożono mi długą kłódkę i podwojono wartę; wieczorem dowiedziałem się, że mają mię wieźć do sądu za to, żem śmiercią groził administratorowi.

W nocy Janek podał mi siekierę, rozbiłem kłódkę; wartownicy udali, że nie słyszą — i uciekłem.

Chciałem zabrać z sobą syna, ale był słaby, zaledwo mógł się na nogach utrzymać; nie lękałem się zostawić go we dworze, gdyż postanowiłem następnego dnia zgładzić upiora, który z niego życie wysysał. Myśląc nad sposobem dopełnienia tego zamiaru, zaszedłem na cmentarz i usiadłem na mogile żony, blisko drogi prowadzącej ze dworu. Zatopiony w myślach, doczekałem się tam świtania. Nagle turkot powozu i krzyk przeraźliwy zwróciły moją uwagę; patrzę, aż pędzi powóz Sznapsa, zaprzężony sześcią końmi, a mój Janek za forysia. Chciałem się rzucić pod nogi koniom, aby mię stratowały, byle choć tym sposobem ich wstrzymać. Ale i tego los mi pozazdrościł! przeskakując wał, otaczający cmentarz, upadłem; a w tej chwili wyminął mię Sznapsowy powóz. W bezsilnej rozpaczy pochwyciłem kamień i cisnąłem go w ślad za mordercą moich dzieci. I kamień go nie dogonił; sam więc chciałem dopędzić Niemca. W kilka chwil ekwipaż, a nawet i pył ponim, znikły mi z przed oczu, a ja pozbawiony sił i przytomności, upadłem na drodze.

Kiedym przyszedł do siebie, już słońce było wysoko. Zebrałem się na siłach i poszedłem dalej, wypatrując świeżych śladów powozu i rozpytując się spotykanych po drodze podróżnych.

Jedni żadnego większego pojazdu nie spotkali, drudzy wspominali o dwóch, a każdy zaprzężony był sześcią końmi, z forysiem, i w obu widzieli siedzącego pana i psa czarnego. Domyśliłem się, że to Sznaps zapomocą djabelską podwoił się dla złudzenia mnie i ukrycia przedemną celu swojej podróży. Ku południowi doszedłem do miejsca, gdzie rozdzielała się droga na dwie, i na obu rozpoznałem ślady sześcio-konnych powozów. — Udałem się tą drogą, która prowadziła do dworu Marszałka, bo wiedziałem, że od pewnego czasu Sznaps tam dojeżdża, a ludzie mówili, że ma się żenić z tamtejszą panną. Doszedłem wówczas dopiero, gdy bydło wracało z pola; zapytałem we wsi o Sznapsa, ale na ten raz tam go nie było.

Znużenie i rozpacz odjęły mi siły i powaliły o łoże boleści; kiedym po kilku tygodniach ciężkiej choroby zaczął przychodzić do siebie, ujrzałem się u jakiejś ubogiej kobiety, która, znalazłszy mię wpół-umarłego, przyjęła do swojej chaty i przywołała do życia. Od tej dobrej niewiasty dowiedziałem się także, że przeszłej jesieni przyszła do ich wsi młoda kobieta, potrzebująca rychłej pomocy, i że ona ją przyjęła; u niej-to owa kobieta wydała na świat dziecię i umarła. Z opisania i z resztek odzieży po niej pozostałych przekonałem się, że tą nieszczęśliwą była moja córka.

— A dziecko? — zapytała Łukaszowa.

— Dziecko? I dziecko umarło — rzekł po namyśle Hrehor.

Już późną jesienią w nocy powróciłem do swojej wsi, a że nie miałem domu, poszedłem na cmentarz, aby tam dnia doczekać. Przy zielonej mogile mojej żony postrzegłem drugą, świeżo usypaną. Nie potrzebowałem pytać, czyjąby ta druga była; domyśliłem się, że już nie mam i syna, że już nie mam nikogo na świecie. Jedno tylko przywiązywało mię do życia: była-to żądza zemsty nad Sznapsem, nad mordercą moich dzieci! A byłem dlań straszny, jak każdy człowiek, który już nic więcej do stracenia nie ma, straszniejszym jest dla wrogów. Snać poczuł to i Niemiec, nie uprzykrzał mi się więcej; owszem unikał mnie stale, zamykał się prawie w domu, gdyż ile razy wyjrzał za dwór, ja jak wyrzut sumienia stawałem przed jego oczami.

Po śmierci mojego Janka, kiedy Sznaps chciał brać innego ze wsi forysia, gromada sprzeciwiła się temu otwarcie. Starsi gospodarze poszli do dworu i wyraźnie oświadczyli, że już więcej synów swoich na umęczenie mu nie dadzą.

Sznaps wściekał się, dąsał, klął, łajał, ale nic wskórać nie mógł; przekonał się, że z gromadą trudna rada, bo gromada to potężny człowiek.

Zresztą przebrał już miarkę, i kara nad nim wisiała.

JULIAN HORAIN.

(Ciąg dalszy nastąpi).

minut już wzbił go do bardzo znacznej wysokości i dał mi możność obserwowania po raz drugi zachodu słońca, — które dla Warszawy zaszło już od pół godziny. Pędząc ciągle z jednakową szybkością, wpadłem w warstwę chmur nadzwyczaj gęstych, tak, że przez chwilę znajdowałem się w zupełnej ciemności, — poczem znalazłem się w przestrzeni bezobłocznej i czystej, spokojnej, wolnej od poprzedniego szumu i świstu, a balon przestał się kręcić i pionowo jak strzała sunął w górę.

Widoku, jaki się rozlegał pod mojemi stopami, żaden pędzel, żadne pióro odmalować nie są w stanie. Niezmierzona przestrzeń chmur spiętrzonych jak bałwany oceanu, oblane purpurą zachodzącego (dla mnie po raz trzeci) słońca, — nad głową czysty lazur, usiany błyszczącemi blado gwiazdami, wokoło cisza i spokój majestatyczny! Zaczęło mi brakować oddechu, spojrzałem na barometr, pokazywał 6,000 metrów. Balon ciągle szedł w górę; widząc go nadmiernie wydętym, chciałem otworzyć klapę bezpieczeństwa, niestety puścić nie chciała; zauważyłem, że otwór u spodu aerostatu, który powinien zawsze być otwartym, skutkiem rozprężenia gazu ścisnął się, brzegi zasunęły się po za siebie, szczelnie przystając. W tej fatalnej pozycyi dobyłem noża i zacząłem krająć spód balonu w kwadratowe otwory, konwulsyjnie przytem ciągnąc sznurek od klapy. Ratując życie, nie zważałem, że cienki sznurek krając mi ręce i po paru minutach wyciekła, reszcie klapa ustąpiła i zacząłem się powoli opuszczać. Na wysokości 2,000 metrów, po przebiciu warstwy ciemnych i gęstych chmur, natrafiłem na silny poziomy prąd powietrza i tym porwany, zacząłem szalony wyścig z chmurami. Pomimo nadludzkich wysileń i ciągłego wypuszczania gazu, opuszczałem się zbyt wolno; ziemi bardzo nieznacznie, gdyż aerostat miotany wichrem zataczał olbrzymie kręgi, opadał na dół, znów się podrywał do góry, tak, że wszelkie usiłowania do spuszczenia się w upatrzonym *a priori* punkcie do niczego nie doprowadziły. Około godziny 10 zauważyłem podemną jakąś rzekę. Był-to Bug, jak się później dowiedziałem; przez kilka minut znajdowałem się raz na prawym, to znów na lewym brzegu rzeki, to tracąc ją z oczu zupełnie, to znów dojrzałem ją wprost pod sobą. Nareszcie spostrzegłem tuż pod sobą jakieś drobne zarośla, a po chwili łódka moja zatrzymała się niby na jakimś olbrzymim krzaku, na dwa sążni [illegible].

Jakież niepojęte opanowało mnie zdziwienie, gdy to, co brałem za karłowate krzaki, okazało się olbrzymim sosnowym lasem, a łódka moja szczęśliwie uwięzła w konarach 15-sto sążniowego olbrzyma. Nie mogąc się wydobyć z matni lin i gałęzi, a zresztą nie chcąc porzucać aerostatu na pastwę szalejącego wichru, przepędziłem à la Robinson noc na gałęziach, co chwila oczekując chwili, w której schronienie moje pod wpływem zjednoczonych sił wichru i miotającego się jak potępieniec balonu, — legnie na ziemię, przygniatając mnie ciężarem swoich stu lat. Nareszcie nad ranem uspokoiło się trochę i po cienkim sznurku udało mi się spuścić na ziemię. Szczęściem, że stało się to przy brzegu tej rozległej puszczy, jaką przedstawia uroczysko Dąbrowa (leśnictwo Brok, jedno z najrozleglejszych w kraju) gdyż mogłem się zoryentować i w pół godziny drogi znalazłem się we wsi Naguszewie. Szanowny wójt gminy Poręba p. Malewski opatrzył rany moje i dał mi 20 ludzi do zdjęcia z drzewa i odwiezienia na furze aerostatu, który następnie przewieziony do Ostrowia budzi tam podziw i zbiegowisko.

Pogańszczyzna w obrzędkach pogrzebowych. Ile zabytków czysto pogańskich pozostało na całym świecie w obrzędkach, w których świecki udział przymięszany jest do kościelnego, zastanawia to wciąż naszych archeologów. Dlatego, ktokolwiek spostrzeże podobne objawy i szczegółowe, przysłużyć się może poważnym badaczom najdawniejszej naszej przeszłości. [illegible] przechowały się dotychczas obrzędy, które jakkolwiek wyraźnie narodowe, ciągle z chrześcijańskiemi powiązane, [illegible] u ludu prawdziwie obrzędową noszą cechę [illegible]. Świadczy o tem pewien fakt, który wspomina *Kuryer Warszawski*, że ze smutnym wyrazem twarzy szedł przez ul. Marszałkowską [illegible] trumną żony, niosąc na ramieniu kosz dość duży, a w nim czystą serwetą nakryty, a napełniony zasami na „stypę" przygotowanemi. Bywają też i innego rodzaju obrzędy mniej przaśne a bardziej ciekawe: takie warto zauważyć i spisywać; wiele zaś o znaczeniu ich samo przez się, przez porównanie wyjdzie na wierzch, a tak jak prof. Rostafiński uprasza czytelników wszystkich pism krajowych o przysyłanie mu wiadomości o nazwach miejscowych ziół [illegible], tak samo archeologowie, a mianowicie komisya archeologiczna Akademii (Krakow), radaby mieć jak najwięcej danych o owych zabytkach rytualnych zwyczajach, zachowywanych po dziś dzień obok obrzędów kościelnych. Jednym z takich dziwnych faktów jest obrządek rodzinny, zachowywany przy pogrzebach we Francyi, u stóp gór Jurajskich, w części dawnej prowincyi „Franche-Comté." Nad grobem, około kiedy trumnę już opuszczono i kościół [illegible] krzyża i wody święconej przynosi się tam jeszcze krzyż własny i miseczkę ze święconą wodą; oprócz ceremonii właściwej przez proboszcza odbytej, [illegible] krzyżem [illegible] do dołu trumnę, a potem ciska miseczkę z resztą wody, starając się trafić aby gliniane naczynie rozbiło się o kant trumny. Po rozkopaniu takich grobów dziś nam się zdarza znaleźć czerepy tych misek, [illegible] nad pochodzeniem tych miseczek i nad przyczyną ich rozbicia. Co prawda, i dziś objaśnić nie jest wytłómaczonym: czy on z pogańskich czasów pochodzi? czy w nowszych czasach [illegible] ztąd zaś [illegible] wyrażenie: „stłuc miskę" zamiast „umrzeć," którego żartobliwie w kraju tym używają.

[illegible] z czasów rzeczypospolitej, zachowywano rycerskie obrządki przy pogrzebach. [illegible] czy nie są to zabytki obrzędu pra-słowiańskiego, opisywanego już przez Herodota? Czy we [illegible] w kurhanach sprzęty i bronie nie grobowe składane w nich z całą przepopiołą [illegible] symbolicznym, która oparta na wierze o rychłem zmartwychwstaniu nieboszczyka, przechowała się do późniejszych czasów, jako obrzęd czysto pamiątkowy? Tak się dzieje dziś np. ze święconem, którego racya bytu coraz bardziej, w miastach szczególnie, ustaje, a niemniej mało kto chciałby pod tym nawet względem zerwać z dawną tradycyą przodków! Wracając zaś do obrzędów pogrzebowych, warto przypomnieć się, jak to jeszcze w 1740 r. grzebano w kościele mińskim Soc. Jesu, z uroczystościami trzy dni trwającemi, JW. Ignacego Różyca Zawiszę, marszałka nadwornego W. Ks. Litewskiego. Otóż, pomijając długi panegiryczny opis całej ceremonii, oraz szczegóły przepychu i konceptów heraldycznych, zastosowanych przy urządzeniu struktury katafalku i „Apparencyi pogrzebowej," przepisujemy tu w celach czysto archeologicznych, kilka wierszy ze współczesnej broszury, „o rzucaniu i ciskaniu broni do otwartego grobu, po nabożeństwie skończonem i oddaniu Panegiryku, nastąpiły *ab utrinque auctoramenti* rycerstwa, zwyczajne pogrzebowe expedymenta. Buzdygan rzucał W. Imć pan Leon Wołodkowicz stolnik miński, porucznik chorągwi husarskiej; kopię kruszył W. Imć pan Jan Przezdziecki cześnik latyczewski, towarzysz husarski J. Kr. Mci; dzidę ciskał W. Imć pan Orzeszko sędzic piński, tow. hus. i rotmistrz pierwszej straży, szablę ciskał Imć pan Roman Bykowski sędzic miński tow. hus. J. Kr. Mci, strzały ciskał Jmć pan Koziotulski tow. hus. i rotm. [illegible] straży." Ale niezwykle przedstawiciele dawnej broni polskiej przypadli po obrządku: nowy czyli tak zwany „cudzoziemski autorament" swoje insygnia dorzucił do starodawnych; i tak np. „Regiment rzucał JMĆ Pan Bekier Obersztlejtnant Regimentu Buławy Polney. Szpadę ciskał JMĆ Pan Niezabitowski Porucznik Regimentu Konnego Buławy Polney." Zauważyć też wypada, że nikt z rodziny Zawiszów nie należał tu do obrządku. Być może, że przysługa ostatnia przez przyjaciół dana być musiała; albo zwyczaj nie pozwalał członkowi rodziny przyczyniać się własnoręcznie do pogrzebu. Zdarzyło mi się bowiem we Lwowie widzieć jak nie dopuszczano, aby bliski krewny rzucał garstkę ziemi na trumnę nieboszczyka, podczas gdy inni obecni to czynili. Obrządek łamania broni odbył się niedawno jeszcze, bo 1880 r. nad grobem ś. p. Jana hr. Działyńskiego, z dodatkiem kruszenia tarczy herbowej, na znak wygaśnięcia rodu. Przedmioty składane do trumny, ubiór nieboszczyków, symbole rzeźbione na grobowcach (nieraz zagadkowe np. jaszczurka), sam sposób ustawiania tychże nagrobków, i wiele szczegółów, które łatwiej zauważyć niż przewidzieć, mogą bardzo wiele naprowadzić w pojęciach naszych chrześcijańskich i przedchrześcijańskich przodków. Wszelkie komunikacye od osób, nie uczonych koniecznie, ale po prostu uważnych, mogą być pożytecznemi ogniwami dla wiążącego się łańcucha z luźnych wiadomości, które razem umiejętnie zestawione, stać się mogą rozdziałem do historyi obyczajów. Do takiego ogólnego współdziałania [illegible] odpowiedzialności, gdyż nie tylko w tym jednym wypadku powołanych wielu, ale ilu wybranych?

Konstanty Przezdziecki, czł. korn. arch. Akad. um.

Katastrofa na wyspie Ischii.

Wiadomości nadchodzące z Ischii są coraz smutniejsze. Z początku sądzono, iż katastrofa pociągnęła za sobą 2000 ofiar; dziś skonstatowano już prawie, że liczba zabitych przenosi 5000, z czego na Casamicciolę przypada 3000, a reszta na Forio i Lacco. Liczba rannych jest także przerażającą; dość powiedzieć, że wszystkie szpitale w Neapolu, a nawet pałac arcybiskupi, zamienione na szpitale. Mieszkańcy Casamiccioli, którzy zdołali ujść cało z tej strasznej katastrofy, przenieśli się na ląd stały, [illegible]. Minister robót publicznych rozkazał wybudować 60 szałasów drewnianych, gdzie ci nieszczęśliwi przez jakiś czas znaleźć mogą przytułek. Miejsce, na którem wznosiła się przed paru dniami urocza Casamicciola, jest dziś obrazem strasznego zniszczenia; pięć tylko domów przetrwało katastrofę, reszta utworzyła kupy gruzów, z pod których wydobywają trupów, a czasem i żywych. Akcya ratunkowa, a zwłaszcza odkopywanie przedstawia nie tylko niezliczone trudności [illegible], ale i grozi także niebezpieczeństwem dla życia [illegible].

Co do samej katastrofy stwierdzono już, że były tylko 3 wstrząśnienia, a z tych pierwsze wyjątkowo silne i gwałtowne, dwa zaś następne słabsze. Głównym punktem tego wstrząśnienia była Casamicciola, i ztąd też ona najwięcej poniosła ofiar.

Jeden ze świadków katastrofy opowiadał spostrzeżenia i wrażenia w następujący sposób: „W dniu katastrofy siedziałem w ogrodzie przy stole. Około godz. 10-ej wieczór usłyszałem szum, podobny zupełnie do szumu, jaki sprawia kolej, przejeżdżająca przez most żelazny. W tem straszne wstrząśnienie zwaliło mię ze stołka, [illegible] spostrzegłem, że cały byłem pokryty kurzem i piaskiem. Casamiccioli już wówczas nie było, a w ciemnościach nocy rozlegały się przeraźliwe krzyki rozpaczy. [illegible] trzęsienie ziemi."

Opowiadają, że już dnia 25 lipca dały się uczuć na Ischii lekkie wstrząśnienia, [illegible]. Mieszkańcy wyspy spostrzegli to, ponieważ jednak sezon kąpielowy dochodził wówczas najwyższego szczytu swej świetności, zamilczeli o tem, nie przeczuwając zresztą katastrofy, jaka im groziła.

Dnia 1 bm. przed południem [illegible]

[illegible] kobiety, matkę i córkę, które [illegible] pod gruzami. Kobiety te są tak osłabione, iż nie mogą mówić, ale jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Ma to być żona i córka konsula niemieckiego.

Król włoski w towarzystwie ministrów Depretisa i Actona przybył do Casamicciola d. 1 bm. o godz. wpół do szóstej rano.

Sprawy sądowe.

Morderstwo w Tisza-Eszlar.

(Ciąg dalszy).

Na trzydziestem drugiem posiedzeniu sądu zabiera głos po raz drugi zastępca oskarżycielki prywatnej Dr Szalay. Polemizując z obrońcami najprzód co do motywów zbrodni, przytacza dowody na możliwość zbrodni rytualnej, które widzi mowca w niektórych przepisach talmudu; powołuje się na opinią Rohlinga (dzieło: *der Talmudjude*) i tegoż listy prywatne pisane w tym przedmiocie do przemawiającego. Dalej stara się przekonać sąd o podstawieniu trupa, dowodząc z protokółów pierwszych oględzin, że trup z Dada nie był zwłokami Estery; że właśnie to usiłowanie podstawienia zmienionych do niepoznania zwłok jest dowodem, iż chciano utaić przyczynę śmierci Estery i usunąć jej trupa z pod oględzin. Przemówienie Szalaya zrobiło wielkie wrażenie wskutek porywającej wymowy i zręcznego wyzyskania obciążających poszlak.

Odpowiedział dłużej obrońca Eötvös — Drowie Funtak i Heuman ograniczyli się do kilku jeszcze uwag. Oskarżeni oświadczają, że nie mają nic do powiedzenia. Wobec tego oświadcza przewodniczący, że postępowanie jest zamknięte a trybunał wyda wyrok w piątek (3 sierpnia) o godz. 11 rano.

(Dokończenie nastąpi).

Gospodarstwo handel i przemysł.

PROGRAM

dziewiątej wystawy owoców i roślin tudzież przedmiotów pszczelnictwa, urządzonej przez Towarzystwo ogrodnicze lwowskie, w ogrodzie strzeleckim od dnia 22. do włącznie 26. Września 1883.

A. Cel wystawy.

Wystawę urządza się w celu:

a) uzyskania poglądu na hodowane w kraju naszym jarzyny, owoce, krzewy, szczepy, kwiaty, nasiona ogrodowe, tudzież narzędzia i wszelkie inne przedmioty ogrodnictwa;

b) poznania osób z zamiłowaniem trudniących się postępowem gospodarstwem ogrodowem, lub inną z powyż wymienionych gałęzi;

c) dowiedzenia się o miejscach i okolicach, w których najlepiej się udają pewne gatunki owoców, jarzyn, kwiatów, drzew, krzewów, nasion, — albo gdzie kwitnie pszczelnictwo;

d) rozszerzenia zamiłowania i postępowej uprawy gospodarki w powyższych gałęziach;

e) zachęcania do zakładania bazarów ogrodniczych, a szczególnie do rozgałęzienia produkcyi własnych nasion;

f) rozpoznania, sklasyfikowania i dania nazwy właściwej owocom, szczególnie jabłkom.

B. Warunki wystawy.

1) Każdy może owoce, jarzyny, nasiona, kwiaty ścięte lub w wazonach, drzewa lub inne rośliny tudzież płody, narzędzia i przedmioty należące do ogrodnictwa i pszczelnictwa wystawiać, przedtem jednakże powinien do dnia 1. Września r. b. zawiadomić Zarząd Towarzystwa ogrodniczego o swoim zamiarze pisemnie, oznaczając jednocześnie, jakiej przestrzeni w stopach kwadratowych prawdopodobnie potrzebować będzie.

2. Każdy z wystawiających może wystawić tylko te przedmioty, które wypielęgnował lub wytworzył własną pracą, na swoim własnym lub dzierżawionym gruncie, lub w swojem mieszkaniu. W razie zachodzącej w tej mierze wątpliwości, rozstrzyga Zarząd Towarzystwa w porozumieniu z komitetem wystawy, i jeźli uzna za potrzebne, ogłosi publicznie imię tego, który wystawił przedmioty pochodzące z rąk obcych lub wypielęgnowane obcem staraniem.

3) Katalog ogółowy będzie drukowanym; ażeby więc wszyscy wystawiający byli w nim umieszczeni, potrzeba, ażeby każdy do oznajmienia swego dołączył imienny spis przedmiotów, które wystawić zamierza, a zarazem oznaczyć te, które przeznacza do sprzedaży. Cena musi być uwidocznioną tak w spisie jakoteż na wystawionych przedmiotach.

4) Każdy z wystawiających bez różnicy, czyli do Towarzystwa ogrodniczego należy lub nie, ma prawo do nagród, nie wyłączając prywatnych ani handlujących ogrodników.

5) Przyjęcie i ustawienie przedmiotów nadesłanych odbywać się będzie przez trzy dni, a mianowicie od 20. do 22. Września r. b. włącznie. Ścięte rośliny, jako to: bukiety świeże i zasuszone kwiaty, gałązki i t p. przyjmowane będą dnia 22 Września. Przedmioty wystawy obowiązanym jest właściciel dostawić własnym kosztem na miejsce wystawy — nareszcie i odebrać, jeżeli rzeczone przedmioty nie zostały sprzedane po ukończeniu wystawy.

6) Przyjęciem i wyznaczeniem miejsca, zajmuje się ustanowiony do tego Wydział wystawowy.

7) Wystawione przedmioty mogą być odebrane przed końcem wystawy tylko w razach koniecznych, uznanych przez Wydział wystawowy.

8) Dozorowanie i pielęgnowanie przedmiotów wystawy, jakoteż uprzątnienie takowych zaraz po zamknięciu wystawy, jest obowiązkiem wystawiających właścicieli, niepodobna jest bowiem Wydziałowi ręczyć za uszkodzenia lub straty; lubo wszelkich dołoży starań, ażeby zapobiedz ile możności szkodom.

9) Przyznanie nagród odbędzie się w pierwszych dniach wystawy przez Sąd specyalny złożony przez Zarząd Towarzystwa, poczem zostaną ogłoszone nazwiska tych, którzy nagrodę otrzymali. Wys. c. k. Ministeryum rolnictwa, Wys. Wydziałowi krajowemu i Radzie gminnej miasta Lwowa, wolno jest wziąć udział przy tym Sądzie przez zamianowanego delegata.

10) Rozdzielenie nagród, których jakość i ilość ogłoszoną będzie późniejszem doniesieniem, nastąpi ostatniego dnia wystawy o godzinie 4ej popołudniu. Tegoż samego dnia popołudniu o godzinie 6ej nastąpi zamknięcie wystawy, a potem sprzedane i wylosowane zostaną publicznie i te przedmioty, które wystawiający do sprzedaży lub wylosowania przeznaczyli.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 20·— marek (11 złr. 70 cent.); — Żyto za 100 kilo po 14·80 marek (8 złr. 66 cnt.); owies za 100 kilo po 13·70 marek (8 złr. 02 cent.); — rzepak za 100 kilo 28·75 mark. (16 złr. 82 cnt.).

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów; ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 1 sierpnia.

> **Okowita.** Na naszem targowisku 34·50 złr. **Peszt**, 31go lipca: 33·75—34·25. złr. — **Wrocław**, 31go lipca: na lipiec 56·30 mrk., na sierpień 56·— mrk. — **Szczecin**, 31go lipca: w miejscu 57·30 mrk., na lipiec-sierpień 56·90 mrk., na sierp.-wrzesień 57·— mrk., na wrzesień-paźd. 54·60 mrk. — **Berlin** 31go lipca: w miejscu 58·30 mrk., na lipiec-sierpień 57·66 mrk., na sierpień-wrzesień 57·40 mrk., na wrzesień-październik 55·10 mrk. — **Paryż**, 31go lipca: na ten miesiąc 50·25 frk., na sierpień 50 25 frk., na wrzesień-grudzień 51·— frk., na styczeń-kwiecień 51·25 frk.

Nafta. **Wiedeń** 1 sierpnia: za 100 kilo z cłem z dworca amerykańskiej 23·25—23·50 złr. — galicyjskiej 21·50—21·75 złr. — **Tryest**, 31go lipca: za 100 kilo bez cła —·———·— złr. — **Brema**, 30go lipca: za 50 kilo ·— mrk. — **Hamburg**, 30go lipca: w miejscu 7·40 mrk., na lipiec 7·40 mrk., na sierpień-wrzesień 7·75 mrk. — **Antwerpia**, 30go lipca: za 100 kilo 18·75 frk. — **Nowy Jork**, 30go lipca: za galonę na lipiec 7 3/8 ct. pap., w Filadelfii na lipiec 7 1/8 ct. pap., nafta surowa 7—·— ct. pap.

Kraków dnia 1 Sierp. — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina, hr. O. Potocki z Buczacza, E. Sadowska, A. Jakubowska z Podola, hr. A. Golejewski, K. Pietruski ze Lwowa, bar. A. Lüde, T. Rykowski, S. Kirszenstein, M. Bierzyński, S. Riedel, Klem. Zarembina z Warszawy, L. Oraczewski z Morawicy, B. Ciesielski, K. Gunia z Buska, E. Jordan z Galicyi, L. Rosenzweig z Norymbergi, Ł. Ryneki z Odessy, K. Micewicz z Kowna, X. A. Petrykiewicz z Malechowa, F. Arxer z Drezna, J. Rykowski z Ameryki.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Komitet, urządzający w b. r. uroczysty obchód puszczania „Wianków" na Wiśle, załatwiwszy wczoraj ostatecznie rachunki, czuje się w obowiązku złożyć niniejszem podziękowanie wszystkim osobom, które raczyły wspierać go w jego usiłowaniach, w szczególności zaś szanownej komendzie inżynieryi wojskowej za żychliwą i chętną pomoc w urządzeniu tej uroczystości.

Również składa komitet niniejszem podziękowanie wszystkim pp., którzy byli łaskawi zajmować się zbieraniem składek, w szczególności pp. Hawełce, Mice, Sataleckiemu, Suskiemu i Brummerowi, którzy gorliwością swoją przyczynili się przeważnie do wzrostu wkładek do sumy około 350 złr. i przez to umożliwili zupełne pokrycie kosztów uroczystości.

W Krakowie dnia 2 sierpnia 1883.

Juliusz Kossak,
Przewodniczący Komitetowi „Wianków"

NADESŁANE. (1830)

Wszystkim łaskawym uczestnikom, którzy, tak przy eksportacyi z Iwonicza zwłok mego nieodżałowanego siostrzeńca Dra Adama Świrskiego, jakoteż na pogrzebie w Brzeskach, w jakikolwiek sposób udział brali, składam najserdeczniejsze i najszczersze podziękowanie. *Marya Pawłoska.*

Przy tej sposobności prostuję mylną wiadomość, umieszczoną w 168 Nrze *Czasu*, która mnie w przykry sposób dotkła, oświadczając, że jakkolwiek robiono mi propozycyę pogrzebania zwłok siostrzeńca kosztem składki, podziękowałam za ten szlachetny objaw sympatyi dla zmarłego, uważając sprawienie własnym kosztem pogrzebu za jedyną pociechę w mem ciężkiem nieszczęściu.

Telegramy własne „Czasu."

Wiedeń 2 sierpnia. *Wiener Ztg* donosi, że proboszcz katolicki w Uhnowie, Dr Lewicki, zamianowany został honorowym kanonikiem lwowskiej kapituły metropolitalnej.

Petersburg 2 sierpnia. Dziennik Aksakowa w ostatnim numerze zapewnia, wbrew twierdzeniu Katkowa, że niema ani śladu objawów, jakoby ze strony Polaków znów grozić miało powstanie. Aksakow zadowolony jest z nominacyi Hurki; sądzi jednak, że punkt ciężkości leży nie w Warszawie, ale w Wilnie. Zrusyfikować Polaków niepodobna; konieczną jest jednak rzeczą, historyczno-polityczne pojęcie „Polska" zniżyć do znaczenia etnograficznego. Aksakow proponuje wydzielenie z Królestwa Polskiego wszystkich niepolskich części, a z połowy gubernii siedleckiej i lubelskiej utworzyć osobną gubernię ze stolicą w Chełmie, i poddać ją pod rozkazy jen.-gubern. kijowskiemu, przez co centrum administracyjne zostałoby przeniesione do Kijowa; następnie ma być gubernia augustowska z ludnością litewską wcielona częścią do gubernii kowieńskiej, częścią do wileńskiej. Zadaniem jenerał-gubernatora wileńskiego, byłoby wówczas natchnąć duchem rosyjskim spolonizowane całe terytoryum rosyjskie i Litwinów.

Telegramy biura koresp.

Paryż 2 sierpnia. Izba przyjęła projekt reformy sądownictwa, ze zmianami uchwalonemi w senacie.

Kair 2 sierpnia. W ostatnich 24 godzinach zaszło 275 wypadków choroby na cholerę, a z tych 4 w wojsku angielskiem. Cholera nie występuje już tak gwałtownie.

Konstantynopol 2 sierpnia. W lazarecie smyrneńskim zaszły dwa wypadki choroby na cholerę. Chorych wyleczono. Stan zdrowia w lazarecie jest zresztą zadawalniający; podobnie i w Bairucie.

Aleksandrya 2 sierpnia. Odbyło się tu wiele zgromadzeń, które oświadczyły się za utrzymaniem kordonu sanitarnego. Chedyw jednak zarządził już przedtem utrzymanie kordonu. Z powodu wybuchu cholery w Rozecie, komunikacya kolejowa między Rozettą a Aleksandryą została przerwaną.

Katastrofa na wyspie Ischii.

Telegramy własne „Czasu."

Rzym 1 sierpnia. Wczoraj odkopano znów z pod gruzów dwie żyjące dziewczęta, które pod ruinami były 67 godzin. Obawiają się wybuchu tyfusu epidemicznego. Odkopano jeszcze cztery osoby żyjące, które nie doznały żadnego uszkodzenia, a mianowicie panią Lobuzzi z dwiema córkami i pewną Niemkę, nazwiskiem Marya Loewy. Jedna z córek p. Lobuzzi nie mogła uwolnić się od trupa, który znajdował się już w stanie rozkładu. Dzienniki oburzają się na to, że akcya ratunkowa rozpoczęła się zbyt późno. Protestują przeciw ponownemu zabudowaniu Casamiccioli domami murowanemi. Wielu sądzi, że katastrofa nie nastąpiła — jak utrzymuje Palmieri — przez opadnięcie poziomu wskutek wypłukania ziemi wewnątrz przez wodę, ale wskutek naprężenia gazów.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Neapol 2 sierpnia. Król odwiedził w Casamicciola miejsce katastrofy i był bardzo wzruszony; tłum ludzi z płaczem podziękował królowi za odwiedziny. Wskutek upałów szybko następujący rozkład trupów zatruł powietrze. Wczoraj o godzinie wpół do pierwszej w południe dało się uczuć znowu wstrząśnienie, któremu towarzyszył huk podziemny, a wskutek tego akcya ratunkowa doznała przeszkody. Król zwiedził wszystkie miejsca, do których przystęp jest bardzo utrudniony, oświadczając, że chce iść tam, gdzie wszyscy idą, i przyrzekł postarać się bezzwłocznie o polepszenie losu nieszczęśliwych. Mer w Lacco, który stracił w katastrofie żonę i dzieci, wyszedł naprzeciw króla i oprowadzał go wszędzie z szarfą przewieszoną przez krwią zbroczone suknie: N. Panie, powiedział, obowiązek przedewszystkiem.

Odkopano znów kilka żyjących jeszcze osób i znaleziono bardzo wiele kosztowności. Rozkład trupów następuje tak prędko, że rozpoznanie trupów musiano odroczyć. Drogi i ulice są tak zawalone, że Depretis i Mancini nie wszędzie mogli iść za królem. Powszechnie sądzą, że katastrofa nie nastąpiła wskutek trzęsienia ziemi. Zauważono bowiem, że tylko tam powstała, gdzie biją obficie źródła gorące.

Neapol 2 sierpnia. Król powrócił tu o godzinie 4 po południu; dziś zwiedzał szpitale i udzielił 100,000 franków zapomogi dla dotkniętych katastrofą.

Neapol 2 sierpnia. Zewsząd od osób prywatnych, gmin i prowincyj nadchodzą zapomogi. Obecność króla w Casamicciola dodała otuchy ludności. Liczbę ofiar w Forio obliczają na 400 osób. Do Casamiccioli udała się straż ogniowa i pomaga wojsku w robotach ratunkowych. Użyto wszelkich środków do zapobieżenia rabunkom. W Casamicciola oczekują przybycia komisyi uczonych, która ma zbadać, czy grozi jeszcze jakie niebezpieczeństwo. Odbudowanie zburzonych miast nie jest prawdopodobne. Zakon maltański ofiarował do dyspozycyi swój szpital. Ludność ochłonęła trochę z przestrachu, wywołanego znów przez wczorajsze wstrząśnienie. Mury grożące zawaleniem się będą wysadzone dynamitem w powietrze. Statki parowe przywożą ciągle do Neapolu rannych, a między innymi 80-letniego starca, odkopanego z pod gruzów. Dotąd pochowano 1,000 trupów; dziś przywieziono tu 650 rannych.

Kursa — **Wiedeń** 2go sierpnia. 2 godzina 30 m. popoł. Renta papierowa 78·80. — 5% Renta papier. nieopodat. 93·50. Renta srebrna 77·60. — Renta złota 99·50. — 6% Renta złota węgierska 119·85.— 4% Renta złota węgierska 88·70.—— Losy z r. 1860 135·—. — Akcye Banku Austr. Węg. 839. — Akcye kredyt. 294·20. — Londyn 119 80.— Napoleony 9·49—. — Lombardy 154·40 Losy roku 1864 170·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 293·75. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 168·75. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 158·25. — Obligacye indemn. galicyjs. 99·— —. Losy prem. węgiersk. 115·85.— Akcye kolei Koszycko-Bogum. 144·75.— Akcye kolei półn.-zach. austr. 200·25. — 6% Listy zast. hipot. 101·60. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 102·—.— Akcye kolei Siedmiogro. 164·—. Marki 58·45. — Ruble 117·50. — Dukaty 5·65.—. Srebro —·—. — Akcye Anglo-Bank —·—.
Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 2-go sierpnia. — Banknoty austryackie 171·15. — Krótki Wiedeń 170·75. — Krótka Warszawa 200·50. — Banknoty rosyj. 200·85. — 5% Listy zast. Polskie 63·05. — 4% Listy likwidac. Polskie 55·15. — Akcye kolei Karola Ludwika 126·50.— Akcye austr. kredytowe 507·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 22 minut później od krakowskiego).

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	*osobowy*	*pospieszny:*	*wieczorny*
Kraków odjazd:	10·48 rano	9·13 wiecz,	10·50 wiecz.
Lwów przyjazd:	9·7 wiecz.	5·20 rano	11·20 rano.

Do Lwowa*) i **Tarnowa** *lokalny:*
Kraków odjazd 6·18 rano
Tarnów przyjazd 9·11.
Lwów przyjazd 7·34 wieczór.
*) Tylko od 1go czerwca do 31go października b. r.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11·5 w połud.
Wieliczka przyjazd: 11·44 w poł.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:	*osobowy:*	*mieszany:*	*pospieszny:*
Lwów odjazd	3·45 rano	4·49 wiecz.	10·30 wnocy
Kraków przyjazd:	2·28 pop.	5·10 rano	6·48 rano

Ze Lwowa*) i **Tarnowa** *lokalny.*
Tarnów odjazd 5·3 po poł.
Kraków przyjazd 8·5 wiecz.
Lwów odjazd 6·15 rano.
*) Tylko od 1go czerwca do 31go października b. r.

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 6·57 wiecz.
Kraków przyjazd: 7·35 wiecz.

Ces. król.  uprzyw.
kolej galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

L. 10406. (1850)

Dostawa drzewa warsztatowego na r. 1884 względnie na r. 1885 i 1886 kolei Karola Ludwika potrzebnego, będzie rozdaną w drodze publicznej konkurencyi.

Reflektujący zechcą swe zapieczętowane oferty, zaopatrzone zewnątrz napisem: „Oferta na dostawę drzewa warsztatowego" **najdalej do dnia 16 sierpnia b. r.** do podpisanej Dyrekcyi wnieść.

Przesyłka ofert pocztą ma być tak uskuteczniona, aby w dniu powyższym o godzinie 12ej w południe już była w posiadaniu Dyrekcyi ruchu.

Wadyum 5% złożyć należy w naszej „kasie zbiorowej" we Lwowie.

Wykazy i warunki dostawy można przejrzeć w naszych magazynach materyałów: w Krakowie, w Przemyślu i we Lwowie, w zwykłych godzinach urzędowych.

We Lwowie, dnia 24 lipca 1883 r.

Dyrekcya ruchu.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 1 sierpnia

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	116 50	117 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 66
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	58 75
Dukat ważny	5 60	5 70
20-frankówka	9 48	9 56
Imperyał ważny	9 70	9 82
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 25	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	98 50	99 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 —	90 50
4% „ „ „ „ „ II em.	86 50	87 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	98 75	100 —
6% listy „ bankn hipot.	101 50	102 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	100 50	102 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	92 50	93 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 75	102 —
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	96 75	97 75
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	101 —	102 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	101 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	100 25 rubli	101 — rubli
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	88 —	89 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	293 —	295 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	169 —	170 50
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	300 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 50	19 50
Losy miasta Stanisławowa	22 50	24 —

(we Lwowie za 100 złr. w. a. — Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.)

Wiedeń 1 sierp.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅖% Renta papierowa	78 80	78 95
4⅖% „ srebrna	79 55	79 70
4½ „ złota	99 35	99 50
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	120 25	121 —
4% „ „ 1860 „ 500 „	135 —	135 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ „ 1864 „ 100 „	169 75	170 25
„ „ 1864 „ 50 „	169 50	170 —
Losy Como-Renten	37 —	39 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	106 50	107 —
Bukowińskie „ „	98 50	99 50
Galicyjskie „ „	98 80	99 40
Morawskie „ „	104 25	105 25
Niższo-austryackie „ „	104 75	105 75
Wyższo-austryackie „ „	104 50	105 50
Szląskie „ „	110 —	— —
Styryjskie „ „	103 —	105 —
Siedmiogrodzkie . . . 7½ „	99 25	99 75
Węgierskie „ „	100 —	100 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	98 60	99 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	140 25	140 75
6% Renta węgierska złota	119 75	119 90
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	99 70	99 90
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	108 —	108 50
Boden-Credit węgierskie . . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	202 —	203 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	292 40	292 70
„ „ węgierskie . 200 „	290 25	290 75
Depositen-Bank . . . 200 „	204 —	205 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	860 —	866 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	839 —	840 —
Unionbank . . . 100 „	113 —	113 2
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	146 75	147 25
Wied. Bankverein . . . 100 „	105 10	105 30
Akcye kolei.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	78 —	80 —
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	169 25	169 75

	płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	581 —	583 —
Elżbiety . . . 210 „ „	225 —	225 25
Linz-Budweis . . . 200 „ „	198 50	199 —
Salzburg-Tyrol . . . 200 „ „	189 —	189 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2646	2652
Franciszka Józefa . . 200 „ „	199 25	199 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	293 40	293 70
Koszycko-Oderberg . . 200 „ „	144 75	145 25
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 „ „	168 75	169 —
Nordwest austr. . . . 200 „ „	200 —	200 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	215 75	216 —
Rudolfa . . . 200 „ „	166 75	167 25
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	164 —	164 50
Staatz-Eisenb. Gesell . 200 „ „	316 70	317 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	154 —	154 25
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	248 50	249 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	161 75	162 25
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	158 25	158 75
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	165 75	166 25
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	118 —	118 25
5% „ „ „ papier 33 lat	104 50	— —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	101 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	102 50	— —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	101 75	102 25
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	89 50	90 50
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	98 80	99 30
5% „ „ „ nowe 37 lat	99 20	99 50
6% „ Bank Hipot. lwow.	101 65	101 80
6% „ „ Włość. „	101 50	102 50
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 60	100 75
5% Szląsko aust. Bod. Kredit-Anstalt	100 50	101 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5%/20 „ Boden Kredit-Institut	101 25	102 75
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . 300 złr. 5%	94 50	94 90
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	97 90	98 25
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	97 80	98 20
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	107 80	108 10
Elżbiety . . . 100 „ 4½%	— —	— —
„ Em. 1862 . . 300 „ „	— —	— —

	płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	— —	— —
„ Em. 1870 . . . 200 „ „	— —	— —
„ „ 1872 . . . 200 „ „	— —	— —
„ Salzb.-Tyr. 1870 200 „ „	— —	— —
Eperies. Rarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . . . 4½%	105 50	106 25
„ „ wal. austr. . . . „	100 50	101 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	107 50	— —
„ poż. 14 milion. 1882 . „	105 50	106 25
„ poż. 1872 r. . 100 złr. 5%	105 —	105 50
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	103 25	103 50
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	104 50	105 50
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	98 75	99 —
„ II „ 1871 300 „ „	— —	— —
„ III „ 1872 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . . . 200 „ „	96 50	97 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	94 70	95 —
„ II „ 1867 300 „ 4%	99 50	100 —
„ III „ 1868 300 „ „	96 50	97 50
„ IV „ 1872 300 „ „	94 75	95 25
Nordwestb. austr. . . . 200 „ „	102 80	103 30
„ „ Lit. B. . 200 „ „	103 —	103 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Rudolfa . . . . . 300 „ „	101 10	101 40
„ Em. 1869 . . . 300 „ „	101 10	101 40
„ Em. 1872 . . . 300 „ „	101 10	101 40
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	120 80	121 —
Siedmiogrodzkiej I . . 200 „ „	92 40	92 70
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	185 —	186 —
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	138 25	138 75
„ „ . 200 złr. 5%	120 50	— —
Theissb.-Gesell. . . . . „ „	102 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	94 50	94 80
„ „ II Em. 200 „ „	93 —	93 50
„ Nordost . . . . 300 „ „	91 50	91 80
„ „ złotem . . 200 „ „	— —	117 50
„ Westbahn . . . . 200 „ „	96 50	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	95 75	96 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . . złr. 100	114 75	115 25
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	123 20	123 50
„ Węgierskie . . „ 100	115 60	116 —
3% „ Tureckie . . . fr. 400	23 80	24 —
Kredytowe . . . . . złr. 100	172 —	172 50

	płacą	żądają
Clary . . . . . . złr. 42	38 50	39 50
4% Donau-Dampfsch. . . „ 105	107 —	— —
Insbrucku . . . . . „ 20	20 75	21 25
Keglewicha . . . . „ 10½	17 50	18 50
Krakowskie . . . . „ 10	18 50	19 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	38 —	40 —
Palty . . . . . . „ 42	38 50	39 —
Rudolfa . . . . . „ 10½	20 50	— —
Salma . . . . . . „ 42	51 75	52 25
Salzburgskie . . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . . „ 42	45 50	46 —
Stanisławowskie . . . „ 20	22 75	— —
4½% Tryesteńskie . . . „ 105	126 —	127 50
4% „ . . . „ 50	64 50	65 —
Waldsteina . . . . . „ 21	27 —	28 —
Windischgrätza . . . . „ 21	39 50	40 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 66	5 68
20 frankówki	9 49	9 50
Imperyały rosyjskie	9 75	9 77
Funty szterl. angielskie	11 94	11 99
Liry tureckie złote	10 84	18 86
Marki niemieckie za 100 marek	58 45	50 55
Rubel papierowy za 100	117 25	117 50

Lwów 1 sierp.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	290 —	295 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	98 75	99 75
4% „ „ „ „ „	89 25	90 25
5% „ „ „ „ 37-letnie	98 75	99 75
6% „ „ Banku hip. gal.	101 70	102 70
6% „ „ „ włośc. galic.	101 —	102 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	98 60	99 60
6% „ pożyczki krajowej	101 —	102 50

Warszawa 1 sierp.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	100 85
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	88 90
kupon	— —	066

Czcionkami Drukarni „Czasu." Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*